Nr. 3 (1358). Warszawa, 19 Stycznia 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

SYONIZM narodowo-demokratyczny.

Polityka dawno wynalazła sobie własny język, w którym wszystkie wyrazy są zimne, oślizgłe, giętkie a mają w swych kombinacyach tę szczególną właściwość, że największym szelmostwom nadają pozór wysokiej moralności a największym głupstwom — pozór głębokiego rozumu. Czytelnik, niewprawny w rozgarnianie zwojów tej frazeologii, pnącej się po ścianach ruder lub po zeschłych pniach drzew, bierze ją za gałęzie olbrzymiej rośliny, zapuszczającej głęboko swe korzenie w ziemię i sięgającej wierzchołkiem nieba. Im częściej powtórzone spotyka w dowodzeniu liczmany z rozmienionej „racyi stanu", tem mocniej wierzy w bogactwo myśli autora. A zwykle cały majątek tej mądrości redukuje się do szychów frazeologicznych, przystrajających urzędowe mundury zwyczajnego gwałtu lub skrojone na ich wzór szaty prywatnego politykowania.

Obraz tej roboty mamy w broszurce p. J. Steckiego, świeżo wydanej p. t. „W sprawie autonomii Królestwa polskiego". Demokracya Narodowa jest nietylko uboga w „głowy", ale z niemi bardzo nieszczęśliwa. Jej wodzowie zrozumieli, że dopóki pozostaną w sferze tajemnych szeptów, bezimiennych i zagadkowych artykułów, patryotycznej konspiracyi, zasłaniającej ich przed narodem, jako bogów zlewających natchnienia i rzucających gromy, dopóty zachowają jego wiarę a swój urok. Dlatego nie weszli do Dumy, dlatego unikają widowni, na której mogliby okazać całą swą wielkość i stanowisk rozstrzygających, na których mogliby przyjąć za czyny swego stronnictwa całą odpowiedzialność. Do Koła polskiego posłali „agentów niższego stopnia", a gdy ono się skompromitowało, usprawiedliwili siebie tem, że źle wykonywało ich rozkazy. Śród makówek i kapust narodowo-demokratycznych p. J. Stecki uważany był za „głowę", a gdy po wystąpieniu w Dumie sypnięto nań garść oklasków, uznał on sam, jego towarzysze a poniekąd i przeciwnicy, że może przemawiać od siebie i że to, co powie, będzie godnem uwagi. Twierdzono nawet, że posiada on duży, chociaż zasłonięty rozum, który przerasta potrzeby jego partyi a który wkrótce odkryje się jako słońce, oślepiające większość krótkowzrocznych jej członków. I oto nastąpiło objawienie we wspomnianej broszurce, która sprawiła wyjątkowy i wielokrotny efekt: jedni buchnęli gniewem lub zdrętwieli zdumieniem, drudzy parsknęli śmiechem. Zaiste, jest to coś, co bardzo urozmaica, a nawet rozwesela jednostajność i smutek naszego położenia. Autor robi naprzód dyagnozę obecnego zapalenia mózgu społeczeństwa. Według niego dokonywa się „gruntowny *przewrót* w pojęciach narodowych, obumieranie dawnego systemu działań politycznych, wykluwanie się *nowej myśli*, która wypiera dawną i obejmuje po niej rolę pierwiastku konsolidującego społeczeństwo a zarazem i siły tworzącej jego dzieje". A więc to rozwój? Tak by się wydawało, ale w świetle wynalezionej przez p S. teoryi „samorództwa" wygląda on inaczej. Ten „przewrót w pojęciach narodowych", to „wykluwanie się nowej myśli" — jest „rozprzężeniem życia zbiorowego". Więc może rewolucya socyalna? I to nie. Wszelkie dzisiejsze zmiany w stosunkach ekonomicznych nie stanowią nawet „kroku naprzód ku" niej, nie oznaczają wcale „porodu i wcielania się w życie jakiejś nowej idei, tylko *karygodne* a chwilowe *nadużycie*". Co najwyżej —ale już na własne ryzyko—przyznać musimy, że „moment przełomu, zwrotu i przeinienienia już nie haseł i programów, ale samej niemal psychiki politycznej społeczeństwa" —jeżeli jest chorobą, to w każdym razie przeradzającą.

Bakterye tej „choroby" umożliwiły zaszczepienie w naszym organizmie narodowym pierwiastku całkiem mu obcego — idei autonomii. Nie ma ten postulat w naszych dziejach żadnego „rodowodu", powstał „sam z siebie, drogą samorództwa", gdyż my we wszystkich powstaniach walczyliśmy za Polskę niepodległą, a o tem zaś, że podczas Księstwa Warszawskiego, przed rewolucyą listopadową w zaborze rosyjskim a ostatnio w austryackim, żyliśmy autonomią, nie warto wspominać. Rozwojowi owego „samorództwa" sprzyjało to, że jego produkt „nie znajdował żadnej przeciwwagi w innych hasłach realnych", że „Rosyanie pragnąc kupić sobie sympatye polskie, dali folgę taniej wspaniałomyślności, dopuszczając się wielkiego humbugu (?) politycznego", a wreszcie, że „uczuciowo skąpszy, suchszy i silniejszy program autonomiczny pod względem oportunistycznym okazał się w samą miarę dla umysłów niekrytycznych, niewyrobionych i odwykłych od obejmowania rozległych widnokręgów". Naturalnie w tym punkcie rodzi się dla czytelników nadzieja, że autor, jako umysł krytyczny, wyrobiony i nawykły do obejmowania szerokich widnokręgów, da nam program uczuciowo hojniejszy, wilgotniejszy i gorętszy. Zobaczymy. Mamy zaś prawo do tej nadziei

tem większe, że „najbardziej szczegółowy i wyczerpujący projekt autonomii Koła, który można uważać poniekąd za wyraz zapatrywań Demokracyi Narodowej, *nie doczekał się... ostatecznej redakcyi i nie został ogłoszony*" czyli że wysokie jego zalety są znane spirytystycznie tylko p. S.

Wyłożywszy pokrótce teoryę państwa, o której nieśmiertelność może zapomnieć, autor za główną jego cechę uważa „prężność i rozlewność". Polacy jako ostateczny cel swych dążeń muszą postawić niepodległość zupełną a raczej wskrzeszenie swojego państwa w tej postaci, w jakiej ono istniało. „Przeszłość i teraźniejszość, etnografia (!) i kultura (!), geografia (!) i gospodarka (!) warunkują organiczny związek Królestwa z krajami zabranymi, czyli decydują o tem, że idea państwowości polskiej, jeśli się ją stawia, *musi niezbędnie sięgnąć po Dniepr i Dźwinę*... Albo niewola, albo wspólne zmartwychwstanie.. Ktokolwiek i kiedykolwiek w Polsce podniesie sztandar aspiracyi państwowych, *musi* z konieczności obok Orła umieścić na nim Pogoń i Archanioła"... Ale ludy zagrożone naszym zaborem, małorusini, białorusini, litwini, nie potrzebują się dziś obawiać o swą niezależność, gdyż ją utracą dopiero w „odległej przyszłości", kiedy osiągniemy „ostateczny szczyt dążeń rozwojowych narodu". Na obecną chwilę mamy program inny, skromniejszy, „realny". Ponieważ bowiem państwo jest „sztuczną wylęgarnią aspiracyi politycznych"; ponieważ państwo polskie objawiłoby „prężność i rozlewność", na co warunki teraźniejsze nie pozwalają; ponieważ my dziś możemy zaledwie „wypełnić swą pracą najmniejszą miarę autonomii" i „własnego przybytku państwowego zbudować byśmy nie zdołali", przeto powinniśmy „nasz ruch narodowy miarkować i tłumić", „nasz program „zmodyfikować i sprecyzować", nie przyspieszać lekkomyślnie biegu dziejów, który idąc miarowo, musi kiedyś oddać w nasze ręce *losy dziedzictwa Jagiellonów*".

P. S. nie poprzestaje na ogólnej wskazówce, lecz sam „precyzuje i modyfikuje" program obecnej doby. „Tymczasem — mówi on — poprzestańmy na zwyczajnej autonomii *prowincyonalnej*" (czyli samorządzie) i „usuńmy z niego pierwiastki odrębnej państwowości". Dostrzega on przytem jedną okoliczność, „pomyślną i szczęśliwą", która ułatwia operacyę nad wytworem „samorodztwa" i umożliwia „skierowanie prądu autonomicznego we właściwe łożysko". Mianowicie, jakkolwiek „ruch ten jest zjawiskiem *olbrzymiem*, jest okresem *prawdziwego* odrodzenia się społeczeństwa naszego" (o kilkanaście stronic przedtem było ono „rozprzężeniem życia zbiorowego") ma wiele cech sztucznych a jeszcze więcej przypadkowych. Przypadkowe w nim jest naprzód to *wszystko*, co przyniosła z sobą agitacya socyalistyczna". Pojęcie autonomii stanowi dotychczas w opinii ogółu skorupę pustą, można więc ją nafaszerować ową „zmodyfikowaną i sprecyzowaną treścią", pozbawioną wszelkich domieszek, nienależących do składu autonomii prowincyonalnej. „Żywioły, które posiadają klucz do serca ludu i mogłyby nim całkowicie rozporządzać, zniewolone są... prowadzić czynność hamującą i przytłumiającą rozpęd ruchu narodowego".

Ażeby wreszcie czytelnicy nie zbłąkali się na tych manowcach polityki oportunistyczno-niepodległościowej, splątanej sprzecznościami i krętaniną logiczną, p. S. dołącza paragrafowy szkic programu, mający nam zastąpić ów „najbardziej szczegółowy i wyczerpujący projekt Koła polskiego", który nigdy nie istniał i ów „uczuciowo skąpszy, suchszy i zimniejszy", który lekką ręką rzucili demokraci postępowcy. Już tego wypracowania rozbierać nie będziemy, przytoczymy tylko z niego na próbę jeden artykuł.

„Uchwały sejmu warszawskiego idą do sankcyi Monarszej za pośrednictwem osobnego ministra, sekretarza stanu; Monarcha jednak, ilekroć z uchwałą tą się nie zgodzi, skierowywa ją do parlamentu petersburskiego (?)". Ten pazur wystarczy dla odgadnięcia lwa.

Trzeba wszakże przyznać broszurze p. Steckiego jedną zadziwiającą niezwykłość. Umiał on nią krótkim zamachem: 1) zdyskredytować swoją zdolność sądzenia politycznego. 2) zdyskredytować swoją partyę wobec społeczeństwa polskiego machiawelicznem dążeniem do zacieśnienia ram autonomii; 3) zdyskredytować ją wobec społeczeństwa rosyjskiego swoim syonizmem politycznym; 4) zdyskredytować ją wobec ludów niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej należących groźbą wskrzeszenia państwa polskiego zaborczego — słowem, odjąć wszelką wartość praktyczną swemu programowi realnemu. Nie dziwimy się też wcale, gdy prasa narodowo-demokratyczna, przeczytawszy wynurzenia swego *enfant terrible*, syknęła z bólu i przypomniała mu o prawdach, które się mówi „tylko przyjaciołom domu" lub „o których mówić nie wolno nikomu". Jak daleko zaś owo *enfant* sięgnęło swą naiwnością, dość przytoczyć że po wygadaniu wszystkich swych urojeń o „dziedzictwie Jagiellonów" i o „utworzeniu z Królestwa, Rusi i Litwy jednego rynku", zaznacza potrzebę przekonania Rosyi, że „prąd autonomiczny polski wyraźnie uznaje *państwowość rosyjską* i *nie jest zamaskowaną próbą stworzenia niezależnego ośrodka państwowego*". To także szczyt!

Sprawa Chełmska.

Projekt wyodrębnienia powiatów gub. Siedleckiej i Lubelskiej o ludności złożonej częściowo lub przeważnie z b. unitów wyłonił się w sferach biurokratycznych po 1875 roku. Większość rządców Królestwa przeciwna była tym planom, najusilniej popieranym przez duchowieństwo prawosławne oraz wybitnych działaczy rusyfikacyjnych. Jedynie Szuwałow, ciesząc...

3)

Jak i za co dostałem się do Szliselburga

opowiedział w *Byłoje* **M. Noworusskij.**

(Dokończenie).

V.

Nie pamiętam dokładnie daty wydania wyroku w pierwszej formie—śmierci. Tegoż dnia, czy też na drugi pod wpływem natarczywych przekonywań mego sąsiada—szpiega, mających jeszcze wówczas duże znaczenie w moich oczach, podałem-prośbę na Najwyższe imię. Skarżyłem się w niej słowami, których dziś bez bólu wspomnieć nie mogę, na surowość wyroku i prosiłem o darowanie mi życia i zesłanie. Na 3-ci, zdaje się, dzień czytano nam wyrok w formie ostatecznej a mnie przedtem zawiadomiono, że moją prośbę pozostawiono bez skutku. Po ogłoszeniu ostatecznego wyroku w postępowaniu zemną zaszły zmiany: na przechadzkę zaczął mi towarzyszyć aż do samych drzwi dyżurny, czego dawniej nie bywało; na noc okienko we drzwiach odmykano i nie pozwalano gasić światła, widocznie z obawy, ażebym sobie czego nie zrobił i nie odebrał sprawiedliwości jej ofiary. Następnie zaraz przewieziono mnie z powrotem do twierdzy Pietropawłowskiej dla wykonania wyroku śmierci, jak wówczas sądziłem. Tam pozostawałem dni trzy i przysłuchiwałem się wszelkim stukaniom, które brałem za odgłosy pracy przy budowie rusztowania.

Ale rusztowania zobaczyć nie miałem. Niespodziewanie 3-go marca wszedł do mnie komendant ze świtą i z papierem w ręku i oznajmił, że „Cesarz w bezgranicznem swem miłosierdziu dał Najwyższe rozkazanie: darować życie takiemu to i karę śmierci zamienić na bezterminowe zesłanie do ciężkich robót —Zapytałem go, czy nie mógłby mi powiedzieć, dokąd mię wyślą. —„Do kopalń, do kopalń"—odpowiedział mi krótko, zwracając się do wyjścia.

Zostałem sam z marzeniami o rozkoszach kopalni i życia syberyjskiego. Czy rad byłem tej zmianie? O ile pamiętam ówczesny swój nastrój, radości nie czułem żadnej. Z myślą o śmierci jużem się był oswoił. Być może, w ostatniej chwili pobladłbym na widok rusztowania, lecz w myśli patrzyłem na nie dość spokojnie z uczuciem fatalisty, przekonanego, że „co ma być, nie minie". Jest jeszcze ta pociecha, że rola ofiary daleko szanowniejsza, niż rola kata. Przykro tylko umierać, nic nie zdziaławszy. Nie mogłem przecie uspakajać się tą myślą, że miałem dobre popędy, marzyłem o szczęściu swojej ojczyzny i oburzałem się tym uciskiem policyjnym, z jakim ówczesny student spotykał się na każdym kroku. Śmierci przeto czekałem bez strachu. Otrzymać natomiast bezterminowe ciężkie roboty... brr!

W każdym razie darowano mi życie: nie przypuszczałem wówczas, jak często przyjdzie mi potem żałować tego i zazdrościć tym, którzy nie powolną, lecz prędką skończyli śmiercią. Ileż to razy przyzywałem jej potem, pieściłem myśl o niej, jako o jedynej wybawicielce od tego, czem mnie teraz obdarzyli i co potrafili przekształcić w najsroższą, bezgraniczną męczarnię.

VI.

Na drugi, zdaje się, dzień po tem zawiadomieniu o północy obudził mię dyżurny, kazał się ubrać i iść za sobą. Poszliśmy na górę i wstąpili do jakiejś dużej izby, napełnionej żołnierzami, gdzie mi kazano usiąść. Rozglądnąwszy się, dojrzałem me-

cy się wśród arystokracyi warszawskiej wielką popularnością, szczerze popierał starania szowinistów rosyjskich. W ostatnich czasach usiłowania te rozdwoiły się i wyłoniły dwa kierunki: pierwszy dąży do utworzenia osobnej gub. Chełmskiej w obrębie Królestwa Polskiego, drugi — do odcięcia powiatów: Hrubieszowskiego, Tomaszowskiego, oraz wschodnich części powiatów Biłgorajskiego, Zamojskiego, Krasnostawskiego, Włodawskiego i Konstantynowskiego, i przyłączenia ich do przyległych gubernij: Wołyńskiej i Grodzieńskiej. Jako motyw takiej operacyi ma służyć ocalenie „rosyjskości" Rusinów i „prawosławia" b. unitów. W marcu r. 1905 na naradach gabinetu Wittego projekt ten doznał zupełnego niepowodzenia. Niezrażeni niczem „prawdziwi Rosyanie", pod patronatem prawosławnego biskupa chełmsko lubelskiego, Elogiusza Gieorgiewskiego, przy współudziale gen. gub. kijowskiego i wileńskiego, popierani szeroko ze strony „Związku prawdziwych Rosyan", czynią energiczne usiłowania, ażeby pozyskać ministrów oraz wyższe sfery biurokratyczne i skłonić władze państwowe do zasadniczego przyjęcia projektu i przedstawienia go następnie nowej Dumie.

Cele polityczne tego nowego rozbioru Polski są zupełnie przejrzyste. Polityka wielkorosyjska nie zna zagadnień zawiłych, ani złożonych sposobów ich rozwiązywania. Hasło wyraźnie i energicznie sformułowane: Rosya i prawosławie, metoda prosta i stereotypowa: *byt' po siemu* — i każda sprawa kresowa jest już rozwiązana — w gabinecie. Inna rzecz, jaką wartość i jaką moc życiową mają te manipulacye „kulturalne". Jak już wielokrotnie stwierdzono, w drodze przymusu nie może być osiągnięta żadna asymilacya. „Kultury" wielkorosyjskiej nie przyjęły dotychczas masy rusińskie w sąsiednich z Chełmszczyzną guberniach. Narzucone unitom gwałtem prawosławie odpadło od nich po ogłoszeniu ukazu o tolerancyi, jak odpada rozerwana szuta od ciała, pomimo całych dziesięcioleci akcyi energicznej duchowieństwa, administracyi i partyzantów rusyfikacyjnych, działających na własną rękę, *con amore*. Nie pomógł pomysłowy system kar administracyjnych i sądowych, które jednych „opornych" wyrzuciły na męczeństwa surowego Wschodu, innych — na tułaczkę po krajach zachodnich. Bez względu na to, gdzie się znajdą Rusini na nowej mapie, jak będzie nazwana przez administracyę ojczysta ich ziemia, choćby nawet Nowaja Tatiana, poczucie ich odrębności narodowej i kulturalnej wzrastać będzie w tempie tem szybszem, im większy ucisk będzie gnębił ich rozwój. Niema środka energiczniej budzącego słabe narody z bezwładności duchowej, z ospałości, niemocy i niedołęstwa, nad tyranię polityczną połączoną z nicością kulturalną tyrana.

Najsłabszą stroną całej sprawy jest jej statystyka, na mocy której w żaden sposób nie można dojść do wniosków, stanowiących podstawę żądań „prawdziwie rosyjskich". Nie wchodząc w szczegóły, zaznaczymy, że według danych urzędowych spisu jednodniowego, w gub. Siedleckiej na 775,316 mieszkańców było 510,622 Polaków, 107,785 Rusinów i 19,839 Rosyan, w gub. Lubelskiej na 1,159,463 mieszkańców —729,529 Polaków, 196,376 Rusinów i 48,457 Rosyan. W ostoi prawosławia, powiecie Chełmskim, było 46,003 Rusinów i 47,465 Polaków. Większość stanowili Rusini jedynie w dwóch powiatach gub. Siedleckiej: Włodawskim (54,053 wobec 21,017 Polaków) i Bialskim (29,202 wobec 25,978 Polaków) i dwóch powiatach gub Lubelskiej: Hrubieszowskim (60,413 wobec 23,387 Polaków) i Tomaszowskim (48,940 wobec 36,043 Polaków). Do tych cyfr włączeni byli przybysze, mianowicie urzędnicy i wojsko. Zupełnie inne stosunki wyznaniowe zapanowały jednak po ukazie tolerancyjnym. Ściślych danych dostarczy nam dopiero przyszły spis jednodniowy ludności, obecnie można tylko określić ogólną ilość pozostałych przy prawosławiu: w gub. Siedleckiej około 30 tysięcy (4%) i Lubelskiej około 130 tysięcy (12% ogólnej liczby).

Ze strony przeciwników projektu amputacyi odzywały się głosy, przywołujący cień traktatu wiedeńskiego, który określił granice i prawa dzisiejszego Królestwa Polskiego. *Rus* w tej sprawie robi gorzkie, lecz słuszne uwagi, że wobec społeczeństw o tak powierzchownej i płytkiej kulturze, jak rosyjskie, traktaty wszelkie są dobre i mocne tylko wówczas, gdy je podpierają bagnety strony przeciwnej. Traktat zaś wiedeński był już niejednokrotnie z powodzeniem łamany przez stopniowe kasowanie autonomii Królestwa. Traktaty starzeją się, jak ludzie, jeżeli ich nie odmładzają stałe i skuteczne usiłowania strony interesowanej. Polacy, naturalnie, mają teoretyczne zasady do walki o przywrócenie swego prawa państwowego, które nigdy formalnie nie było skasowane, jak mają zasady do walki takiej Czesi i Węgrzy, z których jedni i drudzy zdobywają kolejno utracone prawa. Lecz dopóki Polacy nie zdołali osiągnąć w tym kierunku żadnych rezultatów, daremne byłyby powoływania się ich na formalne umowy.

Nestor w *Rusi* komunikuje swoje wrażenia z rozmów z Polakami w sprawie Chełmszczyzny. „Bezwątpienia, zrobiliśmy z powodzeniem wiele doświadczeń *in anima vili*, a raczej *in anima nobili* bratniego narodu. Wszystko to jeszcze mogłoby być zapomniane teraz właśnie, gdybyśmy zdołali nareszcie zrozumieć duszę polską, ale nie będzie zapomniane nigdy, jeżeli ośmielimy się wyrządzić narodowi polskiemu jeszcze jedną krzywdę. Są dwie poważne przyczyny obecnego pojednawczego nastroju Polaków: nadzieja ich, że *nowa* Rosya nie będzie powtarzała bezmyślnych a okrutnych błędów starej Rosyi, a powtóre — polityka ludożercza Niemiec. Ale kto może zaręczyć, że przebiegły Prusak w Poznańskiem nagle nie zacznie grać „Jeszcze Polska nie zginęła", gdy my nowem brutalstwem w traktowaniu spraw polskich stwierdzimy, że dawne błędy tkwią w nas mocno? A wtedy pojednanie polsko-rosyjskie ulegnie zwłoce — może na wieki". Dalej Nestor wymienia nieco naiwne, wobec rządu rosyjskiego, humanitarne rady: „dajcie Rusinom, ulegającym polonizacyi, szkoły ludowe w ich własnym języku, czytelnie, powróćcie im kościół unicki, do którego przywykli, zdejmcie z ich rąk powrozy i dajcie możność szerokiej organizacyi społecznej i ekonomicznej rodzimej, a zobaczycie, że się będą rozwijać pomyślnie. Ale wy nie chcecie powrotu polonizowanych Rusinów do ich własnej narodowości i nie chcecie bynajmniej zachowania pozostałych, lecz pragniecie z nich zrobić Rosyan moskiewskich. O Rusi mówicie uparcie jako o spadku po Włodzimierzu Wielkim, usiłując oszukać opinię publiczną, jakoby Ruś ta była niegdyś „ruska" w znaczeniu wielkorosyjskiem I dlatego usiłowania wasze skazane są na zagładę".

Przypomina to do pewnego stopnia elegijne przemówienia karasia do szczupaka w bajce Szczedrina *M. W.*

---

mi krótkowzrocznemi oczami [1]) postać w czarnym paltocie na ławie, pod drugą ścianą. Był to I. D. Łukaszewicz. Oficer podszedł do mnie i, pokazując palcem na niego, powiedział, że możemy rozmawiać z sobą.

W czasie tego z za drewnianego przepierzenia dolatywał nas ciągle brzęk żelaza. Po dźwięku zrozumieliśmy, że ze składu wybierają kajdany. Wkrótce mimo naszych drzwi przeprowadzili jednego zakutego, potem, co pewien odstęp czasu, drugiego, trzeciego... Nie liczyliśmy przechodzących, czekaliśmy swojej kolei. Nam jednakże kajdanów nie nałożono. I ja jestem jedynym skazanym na ciężkie roboty katorżnikiem, który ich nigdy nie widział. Ze wszystkich zesłanych do Szliselburga tylko Łukaszewicz i ja nie byliśmy zakuci na drogę. Nawet obie nasze panie, Figner i Wolkensztein, poszły zakute. Nie wiem dotychczas, komu jestem za to obowiązany. Szczególniej to zadziwia w stosunku do Łukaszewicza, którego postać atletyczna mogła budzić niepokój.

Następnie oficer zwrócił się do Łukaszewicza, którego sprowadził w licznem otoczeniu, a potem przyszedł po mnie. Zeszliśmy na dół i nim zdążyłem zoryentować się w półcieniu wiosennej nocy, znalazłem się obok Łukaszewicza w karecie. Naprzeciw nas siadło dwóch żandarmów. Powóz ruszył, ale wprędce znów się zatrzymał, i kazano nam wysiadać. Naturalnie, nie szliśmy jak zwyczajnie, lecz prowadzili nas a raczej wlekli pod ręce dwaj parobcy dużego wzrostu tak prędko, że na chwilę przeleciało mi przez głowę: „czy nie topić mnie będą" [1]). I nic w tem nie było dziwnego, bo przed oczami naszemi leżała szeroka powierzchnia Newy, pustej w owej chwili, od której dzielił nas tylko wązki pas wybrzeża.

Wlekli nas tak prędko, że nim zdołałem cokolwiek zobaczyć, znalazłem się nie na dnie Newy, lecz w kajucie maleńkiego parowca, dość wygodnie urządzonej i znowu w towarzystwie Łukaszewicza. Byliśmy sami. W ciągu całej drogi oficer pokazywał się rzadko, uśmiechał się uprzejmie, ale rozmawiać nie chciał, reszty straży nie widzieliśmy wcale. Zaproponowano nam herbatę z bułkami, jakaś wróżka widocznie troszczyła się o nasze potrzeby. W 18½ roku wracaliśmy z Łukaszewiczem tą samą drogą w towarzystwie Morozowa i Łopatina, takim samym parowcem, ale z innemi uczuciami. I rzecz dziwna—tym razem straż nie odstępowała nas w kajucie i o herbacie nikt nie pomyślał. Moznaby sądzić, że do wolności wraca się pod większym dozorem, niż jedzie się do ciężkich robót.

VIII.

Wyjechawszy z Petersburga, nadaremnie próbowaliśmy odgadnąć, gdzie nas wiozą. Oficer na zapytanie odpowiadał stale: „zaraz zobaczycie". I w istocie prędko stanęliśmy w przystani i czekali więcej niż godzinę. Sądząc po czasie i po tem, że płynęliśmy Newą, zrozumieliśmy, że przybyliśmy do Szliselburga. Na moje zapyta-

[1]) Okulary odebrano mi, zarówno jak krzyżyk z szyi, pierścionek złoty i zegarek. Żadnego z tych przedmiotów nie odzyskałem już więcej.

[1]) Z powodu tych obaw powiem dwa słowa o torturach. Na swobodzie nieraz słyszałem, że takich jak my podsądnych torturują. Kiedy przywieźli mnie na pierwsze badanie, wprowadzili do izby zupełnie pustej, wapnem wybielonej. Na ścianach na wysokości mojej twarzy w 2 miejscach widać było bryzgi, jak ja sobie wyobraziłem, świeżej krwi. Z za drzwi zaś dolatywał chrzęst żelaza, który można było wziąć za brzęk narzędzi tortur. Czy to był przypadek, czy umyślnie przygotowana okoliczność — powiedzieć nie umiem. W izbie tej bywałem potem nieraz, ale nic nowego nie spostrzegłem. Łukaszewiczowi jednakże Kotlarewskij wprost powiedział, że oni mają sposoby zmuszenia do zeznań.

Deklaracya stronnictwa Postępowo-Demokratycznego.

Dwukrotne narady zebranych z całego kraju przedstawicieli Demokracyi Postępowej wykreśliły jej w swych uchwałach linie taktyki, odcięcie się nawet od przypadkowych i czasowych związków ze stronnictwami prawicy i połączenie się, bez zmian programowych, samą potrzebą odparcia wspólnych przeciwników, z ugrupowaniami polityczno-społecznemi lewicy. Wszystkie głosy, przemawiające za tem wskazaniem, godziły się w przekonaniach, że stanowiska naszego nie powinniśmy uzależniać od doraźnych korzyści z otrzymania skrępowanej uciążliwym kontraktem reprezentacyi w Dumie przy pomocy sojuszu z partyami zasadniczo nam przeciwnemi, lecz od naszych założeń podstawowych, że stanowisko to powinno być niezmiennie ideowem, nie zaś zmiennie mandatowem, że powinniśmy głównie kierować się celami przyszłości, a nie powodzeniem w teraźniejszości. Uznano również, że chwila obecna jest nietylko momentem walki o zmianę zewnętrznego stosunku narodu polskiego do państwa rosyjskiego, ale także początkiem przetwarzania się wewnętrznej organizacyi naszego społeczeństwa, która jest również ważną i która bez odpowiedniej czujności i zabiegów ze strony żywiołów demokratycznych mogłaby przybrać postać dla ich rozwoju zabójczą. Naturalnie przystępujemy do wyborów z mocną wiarą w zwrot opinii ogółu ku naszej chorągwi i z nadzieją, że on dziś okaże większe zaufanie rzecznikom wolności. Nie powinniśmy jednakże poczytywać się za pokonanych, nie wprowadziwszy nawet naszych kandydatów do Dumy, gdy tylko okaże się, że przyrosła liczba oddanych za nimi głosów. Świadczyłoby to bowiem, że nasze zwycięstwo jeszcze nie nadeszło, ale ciągle się zbliża. Jeżeli zaś przedstawiciele Demokracyi Postępowej otrzymają mandaty, ich zachowanie się w parlamencie rosyjskim musiałoby odpowiadać jej programowi: mianowicie, braliby oni udział w obradach tego parlamentu o tyle tylko, o ile on będzie uchwalał ogólną konstytucyę dla państwa i warunki autonomii dla Królestwa Polskiego. Po za temi zadaniami ich uczestnictwo musiałoby się skończyć, rozstrzyganie bowiem spraw polskich w granicach aktu nadawczego dla Królestwa należałoby do kompetencyi przyszłego sejmu krajowego. Ponieważ zaś my nietylko życzymy narodowi rosyjskiemu ustroju politycznego, zabezpieczonego pełną swobodą, ale uważamy go za najpewniejszą rękojmię swobody naszej, przeto naczelnem hasłem dążeń i usiłowań naszych winno być: konstytucya oparta na wolności wszystkich ludów, państwem objętych, dla Rosyi — a zagwarantowana przez tę konstytucyę autonomia dla Polski.

Jest to pogląd Demokracyi Postępowej. Wszedłszy w skład bezpartyjnego zjednoczenia żywiołów postępowych, poddaje się ona temu przymierzu w ustaleniu zasad taktyki wyborczej na obecną kampanię, które będą ogłoszone w jego odezwie.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Rozpolitykowanie prowincyi. — Położenie w Łodzi. — Gospodarka na prowincyi. — Kto urabia opinię publiczną. — Pisma prowincyonalne. — Świętopierze.

Kraj cały karmi się oddawna prawie jedynie strawą polityki, w najzdrobnialszem i najujemniejszem znaczeniu tego wyrazu. Polityka, napełniająca łamy pism i wnętrzności głów naszych, jest właściwie reporterską, a często tylko plotkarską. Nie przejawia ona twórczości w większym stylu, nie wyłania wybitnych talentów, nie wykreśla dalekich dróg. Z haseł i odezw wyborczych, wywołujących różnorodne skupienia społeczne, jedynie głos Postępowej Demokracyi zawiera w sobie dźwięki, płynące z jasno określonej idei podstawowej i bijące w wyraźnie zaznaczoną przyszłość. Głos ten jednakże tak dalece wyprzedza „duch" a raczej zaduch czasu, że prawie nie zdaje się on budzić w społeczeństwie szerszego echa. Pozatem krzyżują się w wielkiej wrzawie hasła o lśniących barwach narodowych a mętnej treści, wyrazy piękne a gorzej niż puste, bo fałszywe, niemające gruntu w intencyach serc, wzniosłe liczmany rodzimego szowinizmu lub gwałtem polonizowanego teroru. Tło tego obrazu życiowego, pozbawionego wszelkiej logicznej perspektywy, wszelkiego rozkładu planów, wszelkiej architektoniki, stanowi ciężka w ciemnocie swojej, jedna wielka plama, złożona z milionów pół-świadomych analfabetów, nawet w sferze polityki eksploatowanych w sposób ordynarny.

Na takiem samem tle w zakresie przemysłu wytwarzają się warunki, umożliwiające i wprost wywołujące olbrzymie katastrofy ekonomiczne. Tragedya łódzka jest jednem straszliwem nieporozumieniem, które mogło powstać jedynie na gruncie naszej nędzy kulturalnej i niewoli, pod których ciężarem ani robotnicy, ani fabrykanci nie mogą swobodnie tworzyć organizacyj i związków jawnych, uprawnionych, trwałych, dających zawsze możność wszechstronnego i źródłowego rozpatrzenia i zbadania wszelkich nieporozumień i zatargów w ich, drobnych zwykle, początkach, gdy łatwem jest jeszcze porozumienie i pojednanie stron na drodze pokojowej. Gdyby właściciele fabryk mieli nieco kultury społecznej, która jest etyką społeczną teoretycznie a sumieniem społecznem praktycznie, nie staliby względem robotników na stanowisku karcącego bicza, na gruncie zemsty, wyłaniającej — dla braku widocznych organizatorów „buntu" — takie pomysły, jak karanie *każdego piątego robotnika* wydaleniem. Gdyby robotnicy mieli więcej ekonomicznego uświadomienia, zrozumieliby, że od ustroju kapitalistycznego nie otrzymają w żaden sposób uniwersalnego rozwiązania kwestyi robotniczej, natomiast zaś pojęliby, że gdyby obie strony miały dobrą wolę i zdobyły pewną swobodę ruchów, niezbędną dla uregulowania stosunków wzajemnych, osiągnęłyby maximum możliwej w danym ustroju harmonii, co dla robotników oznaczałoby jednocześnie maximum dobrobytu. Ale właśnie nasza dzikość społeczna, brak wszelkiej organizacyi, jest przyczyną takich zajść rozpaczliwych. Miliony pracujące są u nas w tem nieszczęśliwem położeniu, że jedyną formą ich kooperatywy jest sprzedaż pracy własnej w organizacyach kapitalistycznych, że robotnicy niezdolni są do utworzenia włas-

---

nie, jakie tam są warunki życia, oficer, uśmiechając się, odpowiedział znowu: —„Zaraz zobaczycie". — Wszelka zbrodnia ma swoją ściśle oznaczoną karę, dla politycznego zaś przestępcy, który niby podlega tym samy przepisom prawnym, niewiadomość i tajemnica uważane są za najwłaściwsze. Tajemnicę i zbawczy strach uważano w wyższych sferach policyjnych za najskuteczniejszy środek przeciw rewolucyi. Na nim, jak nieraz przekonywaliśmy się, polegała mądrość przełożonych nad nami osobistości.

Cierpliwie wyczekiwaliśmy z Łukaszewiczem rozłączenia nas, może nazawsze. Nakoniec kazano nam wyjść: naprzód jemu, a w kwadrans potem zjawili się po mnie. Wstępowałem w mury twierdzy z taką samą uroczystością, z jaką prawdopodobnie wchodzili do niej i inni towarzysze moi z procesu: w blasku majowego poranku, w otoczeniu 12 ludzi bardzo troskliwie prowadzeni pod ręce. Przeszliśmy tak całe podwórze twierdzy, kordegardę, po za którą wstąpiliśmy na dziedziniec więzienny, a kiedy zaczęliśmy się zbliżać do tak zwanej „Szopy", zdumiony zostałem jej prawie strojnym wyglądem: długi, nizki gmach, bez podmurowania, niedawno widocznie otynkowany, oślepiał białością w blasku słońca, a u stóp jego żółcił się rozkwitającą masą brodawnik. W takiej samej świcie i z takąż samą uroczystością, pomimo żeśmy już byli w trzeciem podwórzu, za trzecią bramą, wprowadzono mię do więzienia.

Tu, nim zdołałem przyjść do siebie, rozebrano mię do naga i obszukano z taką starannością, o jakiej można pisać tylko w specyalnem wydawnictwie medycznem, poczem odziano w grube płótno, na nogi dano trzewiki niezwykłych rozmiarów a na plecy stary chałat aresztancki z asem dzwonkowym na grzbiecie. Tualeta odbywała się w obecności naczelnika żandarmów szliselburskich (pułkownika), jego dwóch pomocników, doktora i odpowiedniej ilości niższych „czynów". Twarze wszystkich wyrażały surowość, właściwą takiej chwili a usta zamykało milczenie. Historycy opowiadają, że tualeta królów francuzkich w XVIII stuleciu odbywała się z taką samą uroczystością.

Kiedy już byłem gotów, ruchem raczej niż słowem wskazano mi kierunek, w którym udać się miałem w głąb korytarza: nie upłynęła minuta, a znalazłem się u drzwi № 8, wszedłem i drzwi zatrzasły się za mną.

Tu był kres mojej krótkiej podróży. Skończyłem był niedawno lat 25, z których 14 przebyłem w głuchych ścianach zamkniętych instytucyj szkolnych, a tylko 6 miesięcy „na swobodzie". Koniec nadziejom, zapędom i dążeniom młodości ku lepszemu, koniec dumnym marzeniom. Tu wszystkie porywy twoje muszą zamilknąć, zgaśnie płomień rozgrzewający cię, myśli twoje długo i beznadziejnie tłuc się będą jak ptaki, zamknięte w klatce, i po wielokrotnych usiłowaniach znalezienia jakiegoś wyjścia —ulegną. Natomiast nawiedzać cię zacznie apatya, obojętność. Tęsknota ostrymi szponami szarpać ci będzie serce, a uczucie pustki, bezmyślności i zupełnego znikczemnienia zawładnie tobą. Tu przechodzić może będziesz takie męki piekielne, o jakich wyobraźnia Danta nie miała pojęcia, i dla których poeta nie znalazł dość silnego wyrażenia. Na bramie naszego piekła nie było dantejskiego napisu. Tam od czasów Piotra I czytało się: „Wrota cesarskie". Ale myśmy odczuwali nieraz, że tak było tylko wskutek niedopatrzenia, czy też przyzwyczajenia władzy nieliczenia się z napisami. Wszakże i na gmachu, w którym postanowiono zgładzić nas z powierzchni ziemi, widniały wielkie słowa: „Niech prawda i miłosierdzie panują w sądach". Ironię tych słów poznaliśmy prędko.

przekł. z rosyjskiego.

nych, dobrowolnych zrzeszeń wytwórczych. Dopóki praca wspólna istnieć będzie jedynie w postaci przymusowej, zaprzedanej, cóż pomoże pracownikom nawet zwiększanie się ich zarobków, jeżeli w tym samym stosunku podnosić się będą ceny towarów i artykułów spożywczych? To też jedynem wyjściem z koła zaklętego na drogę możliwego dobrobytu, jedynem, choćby częściowem, rozwiązaniem węzła nędzy robotniczej jest twórczość ekonomiczno-społeczna na polu zjednoczeń, począwszy od formy ich najprostszej i najłatwiejszej, jaką jest stowarzyszenie spożywcze. Sieć stowarzyszeń takich w Anglii, według sprawozdań urzędowych, w przeciągu lat od 1861 do 1905 zaoszczędziła członkom swoim *półtora miliarda* rubli, nie biorąc pod uwagę dobroci artykułów, rzetelnej miary i wagi. „Dotychczas osiągnęliśmy — czytamy w *Społem* — bardzo niewielki postęp w porównaniu z czasami, w których ludzie mordowali się dla byle powodu. I nie mamy prawa mówić, że nastąpi kiedyś czas, gdy nędza i zbrodnia znikną z kraju naszego: jakżeż ludzie, którzy nie są dziś zdolni działać społem w prostem stowarzyszeniu spółdzielczem, nie wymagającem od nich żadnych ofiar, będą mogli zgotować świetlaną przyszłość choćby prawnukom swoim?"

Pewne światło na stosunki łódzkie rzuca opublikowany w *Birżewych Wiedomostiach* wywiad korespondenta tego pisma u współwłaściciela i dyrektora fabryk Towarzystwa „J.K Poznański", p. M. Poznańskiego, który uczestniczy w naradach ministeryum handlu w Petersburgu. P. Poznański przyznaje bez ogródki, że lokaut sześciu olbrzymich fabryk jest krokiem barbarzyńskim i wobec robotników, i wobec fabrykantów. Poza tem wyznania, naturalnie, mają charakter stronniczy. W oświetleniu p. Poznańskiego właściciele fabryk—są to w wielu wypadkach bezbronne ofiary wyzysku ze strony robotników. Jako przykład, ilustrujący takie położenie, figuruje woźnica wagoników, podwożących firmie powyższej bawełnę, który przyłączył się był do ogólnego strajku woźniców miejskich i zażądał aż 2 rub. podwyżki tygodniowej, grożąc, że w razie odmowy cała fabryka stanie. Jakoż tak się stało istotnie: gdy zarząd odmówił, fabryka zastrajkowała. „Ażeby módz odpowiedzieć na ten strajk natychmiastowym lokautem, musielibyśmy zapłacić robotnikom za dwa tygodnie (właściciel nie ma prawa zamknąć fabryki bez dwutygodniowego wymówienia) t. j. przeszło sto tysięcy rubli. Oczywiście woleliśmy — mówi ze szczerym żalem p. Poznański — dodać dwa ruble tygodniowo woźnicy".

Dla niesienia pomocy robotnikom, pozbawionym pracy, utworzył się robotniczy komitet lokautowy, do którego weszli przedstawiciele wszystkich partyj robotniczych, oraz żywioły bezpartyjne. Komitet rozporządza środkami, które przy wielkiej rozwadze i umiejętności gospodarczej wystarczą podobno na dwa tygodnie. Dziś już szerzy się nędza straszliwa i głód w rodzinach robotniczych, a jedyna nadzieja spoczywa w interwencyi ludzi dobrej woli, którzy wzięli na swe barki trudne zadanie pośrednictwa.

Produkcya łódzka, pomimo wielu przyjaznych warunków w roku zeszłym, jak napływ zamówień, popyt na towary za gotówkę w ilościach dawniej niebywałych, zmniejszała się jednak, jeszcze przed wybuchem ostatniej katastrofy, niemal z dniem każdym. Stwierdzamy smutny ten fakt, nie analizując na razie jego przyczyn. Z klęski łódzkiej korzysta skwapliwie i z powodzeniem przemysł niemiecki i rosyjski.

Kronika łódzka dostarcza niewyczerpanego materyału do działu innego w *Prawdzie*, który nosi smutny tytuł „z rzeźni ludzkiej".

Kto chce dziś pisać o życiu prowincyi, musi wpadać w powtórzenia, bo wszystkie drogi spostrzegania i wszystkie szlaki refleksyi prowadzą ostatecznie do jednego wywodu, którym jest dzikość obyczajów. Takie akty zbiorowej duszy tłumu, jak strzały do orszaków pogrzebowych, do karetek Pogotowia ratunkowego, do lekarzy, rannych i zmarłych — nie są już oderwanymi wypadkami pospolitego bandytyzmu, ale ropnymi wyrzutami na organizmie społecznym, które świadczą o głębokiej, wewnętrznej zgniliznie.

Budżet miasta Łodzi na rok 1907 podaje cyfry dochodu i rozchodu na przeszło milion rubli. W rubrykach wydatków spotykamy pozycye: na utrzymanie miejskiej policyi 132,877 rub. (13% ogólnych wydatków). Na wynajęcie lokalów dla oddziałów wojska, powołanych do *pomocy* łódzkiej *policyi* 81,677 rub. (8%). Na utrzymanie miejskich szkół początkowych 36 tysięcy (3,5%) na utrzymanie szpitali 2,321 rub. 25 kop. (0,2%). Tyleż na subsydyum redaktorowi gazety *Łodzinskij Listok*; na materyały piśmienne dla magistratu 3,000 rb.

Tak wielkie miasto jak Łódź, jest w wielu wypadkach bezradne, jak małe dziecko. Mamy na myśli kwestyę wynajmu mieszkań, która jest tam załatwiana stale i jedynie przy pomocy faktorów. Żadnych ogłoszeń, dotyczących lokalów do wynajęcia, nigdzie się nie spotyka. Z tego powodu dr. Skalski opisuje w *Rozwoju* urządzenia zagraniczne, pośredniczące w tym względzie, i dodaje: „jakże daleko do tych stosunków nam, którzy nie wiemy nic o mieszkaniach naszych, oprócz tych przelotnych wrażeń, jakie wynoszą lekarze przy odwiedzaniu chorych. W każdej dziedzinie czeka społeczeństwo nasze taki ogrom pracy, że pytanie wielkie, czy prędko nauczymy się odpowiednio intensywnie pracować, by podołać temu nawałowi obowiązków społecznych".

W prasie prowincyonalnej rozlegają się jedne i te same narzekania na niedbalstwo i nieczynność władz miejskich. *Echa Kieleckie* piszą: „Ktokolwiek zmuszony jest dłużej mieszkać w mieście naszem, nie może nie odczuć na sobie samym smutnych rezultatów naszej gospodarki miejskiej. W ostatnim dziesiątku lat literalnie nic nie zrobiono dla podniesienia zdrowotności miasta i dla wygody jego mieszkańców. Pomijając już tak niezbędne urządzenia, jak kanalizacye i wodociągi, widzimy, że oświetlenie, bruki, oczyszczenie smrodliwego kanału w ogrodzie miejskim i jeszcze smrodliwszej Silnicy, zadrzewienie ulic, doprowadzenie do porządku asenizacyi, zbudowanie studni miejskiej z wodą możliwą do picia — wszystko to jest ciągle w okresie projektów. Na niezliczonych posiedzeniach zarządu miejskiego i różnych komisyj i komitetów zapisano tysiące arkuszy cierpliwego papieru"... — Kiedy się czyta takie słowa, mimowoli nasuwają się myśli: jacy my nędzni musimy być, jako organizacya społeczna, jacy bezsilni, jako naród, jeżeli ręka przemocy zdołała doprowadzić stan nasz do takiej bezwładności, jeżeli wola przemocy może trzymać nas tak długo pod hypnozą martwoty, w stanie społecznego zbydlęcenia.

Dla zupełnego braku poparcia ze strony ogółu, po wyczerpaniu wszystkich środków, składanych przez osoby prywatne, w postaci pieniędzy i pracy, przestał wychodzić *Kuryer Radomski*, organ rzetelnie postępowy, który zawsze stawał w gorącej obronie każdej prawdy i wszelkiej słuszności i śmiało ciskał oskarżenia w oczy każdej obłudzie. Postępowanie takie u nas nie popłaca. Nieraz już porównywano społeczeństwo nasze do pięknej a pustej kobiety, która znosi tylko frazesy pochlebne. Że jednak zepsucie kobiece jest zawsze wynikiem bezczelności męzkiej —więc to porównanie należałoby uzupełnić ostrem potępieniem tych pochlebców, którzy dla łatwo zrozumiałej korzyści osobistej naginają myśli swoje i słowa do skali wymagań tej ograniczonej pani. A z takich przecie składają się te bardzo szerokie zastępy twórców naszego życia umysłowego, kierowników i współpracowników większości pism — a więc i tak zwanej „Opinii" — liżących złotą rękę „szanownej publiczności", dostrajających się do głównego tonu chwili — który jest dla nich zarazem dźwiękiem złota — czyniących to wszystko nie w imię przekonań prawych, ale z wyrachowania *nikczemnego*, w tem nikłem i nędznem znaczeniu wyrazu, jakie on miał za czasów Reja.

W Tłuszczu wychodzi pismo chłopskie p. t. *Siewba*. „W trzech słowach — pisze redakcya chłopska — mieści się program *Siewby* i przyszłej pracy naszej: przez oświatę, dobrobyt i jedność — do siły Ludu. Co obecnie robić? Ojczyznę, Polskę budować chcemy. Wiemy i wierzymy, że główną narodu siłę stanowimy my, lud wiejski, rolniczy. Dlatego od siebie samych pracę rozpoczynamy. Wiemy też, wiele nam brakuje, abyśmy mogli stać się taką siłą, która we wszystkiem własną wolą kierować się może". Gdyby takich pism powstało tyle, ile powinien ich mieć kilkomilionowy naród chłopski, trudniej byłoby znęcać go do stodół wyborczych szlachecko-księżowską kiełbasą.

Z kwiatków społecznych, jakie rosną jedynie już chyba na naszej glebie, chudej fizycznie, ale pełnej nawozu moralnie, zrywamy z *Gazety Kujawskiej* taki: „J. E. ks. biskup kujawsko-kaliski na posłuchaniu u Ojca św. złożył jako świętopietrze 14 tysięcy rubli". „Za co i naco nasz biedny kraj składa te pieniądze!"— woła zmarły niedawno *Kuryer Radomski*. Za co?— odpowiedź łatwa: za swoją ciemnotę. Na co? Trudno dociec. Może pieniądze te pójdą na jaki upominek przyjazny dla którego z pruskich lub rosyjskich dygnitarzy.

Kalendarz łódzki p. t. „Czas" nazywa Królestwo Polskie krajem Nadwiślańskim. Z tego powodu *Rozwój* powiada: „Nawet za czasów największych obostrzeń cenzuralnych wolno było pisać „gubernie Królestwa Polskiego", dziś zaś w polskiem wydawnictwie *dobrowolnie* pisze się Kraj Nadwiślański. Dlaczego nie Priwislinje?"

Godną uwagi inicyatywę wykazuje łódzkie Towarzystwo opieki nad zwierzętami: podnosi wiele spraw żywotnych na zebraniach, na które sprowadza przyrodników, lekarzy, weterynarzy. Między innemi sprawami popiera hodowlę ptactwa pożytecznego, zapomocą rozpowszechniania sztucznych gniazd; wiadomo zaś jaki olbrzymi wpływ na urodzaje rolne i ogrodowe wywiera pomoc, okazywana człowiekowi ze strony skrzydlatych jego sprzymierzeńców.

Według danych, zebranych przez Warszawski komitet statystyczny, ludność Królestwa Polskiego wynosiła w styczniu r. z. 11,370,444 osoby (bez wojska), w tej liczbie katolików 8,644,150.

Z towarzystwa kultury polskiej.

Zebranie organizacyjne sekcyi etycznej poruszyło sprawy głębokiego znaczenia, które wywołały zasadnicze głosy z dziedziny etyki społecznej. A. Świętochowski zaznaczył na wstępie, że jednem z zadań sekcyi będzie obrona praw ludzkich i obywatelskich, które w naszych warunkach długo jeszcze będą gwałcone mocą starych i głęboko zakorzenionych nałogów, bez względu na formy, jakie przy-

bierze ustrój nasz zewnętrzny i wewnętrzny. Liga praw człowieka i obywatela we Francyi liczy setki tysięcy członków i ma szerokie zadania w narodzie rzeczywiście kulturalnym. My zaś jesteśmy niemoralni nietylko katechizmowo, ale kulturalnie i demokratycznie. Długoletnia niewola nas zniepprawiła. Zatraciliśmy poczucie istoty i wagi samego prawa - na korzyść jego przedstawicieli w mundurach i przy ostrogach. Autorytet dla nas ma nie nakaz prawny, lecz rozkaz władzy naczelnej. Dalecy jesteśmy od stanowiska obywatela kulturalnego, np. Anglika, który w każdym wypadku zmuszony jest rozstrzygać wątpliwości własnem poczuciem prawa, a rozkaz nawet najwyższej władzy, przeciwny prawu, bynajmniej nie zwalnia go od odpowiedzialności.

Ksiądz Kirchner podniósł ważność działalności etyczno-pedagogicznej, zadań wychowawczych, które wzmocniłyby węzy etyczne w przyszłych stosunkach życiowych, położyłyby podwaliny moralne pod przyszłe życie obywatelskie. Sekcya etyczna ma obowiązek zajęcia się uświadamianiem sumienia społecznego. Dziś ono potępia czyny, określone przez kodeks karny, pomija zaś szeregi nadużyć i pogwałceń sprawiedliwości przez całe warstwy i odłamy narodu, całe kategorye kradzieży praw, niezakwalifikowane oficyalnie do ksiąg kodeksu.

A. Świętochowski potwierdził wagę poruszonego przez ks. Kirchnera zagadnienia. Wszyscy teoretycy moralności uznają, że rozwijać się będą nietyle reguły etyczne, obowiązujące ludzi,—mówił on—kagańce nakładane bestyi ludzkiej, ile wewnętrzny człowiek. W odległej przyszłości nastąpi czas, kiedy zanikną zakazy i groźby, reguły zewnętrzne, kiedy w człowieku zginie sama zdolność złego postępowania, wygaśnie twórczość zła, jedyną zaś funkcyą natury ludzkiej będzie tworzenie dobra. Usiłowania nasze powinny iść w kierunku udoskonalenia człowieka nie z zewnątrz, lecz z wewnątrz. Należy budzić i krzewić świadomość moralnej wartości czynów, udoskonalać sumienia ludzkie, ażeby każdy człowiek miał w sobie samym trybunał etyczny, ażeby każdy obywatel stał się kodeksem.

Zebranie przyjęło jednogłośnie zaprojektowane przez Zarząd uchwały, dotyczące działalności sekcyi etycznej. Referat Zarządu, rozwijając zaznaczone w Ustawie T. K. P. zadania sekcyi (szczepienie zasad moralnych, poszanowania praw ludzkich i obywatelskich), stwierdza obecny nizki poziom etyczny społeczeństwa, w którem znacznie silniej rozwinięte jest poczucie interesu, niż poczucie sprawiedliwości i prawa. Na tym gruncie — głosi treść referatu — krzewi się podwójna buchalterya etyczna i pieniactwo, które w społeczeństwie rzeczywiście kulturalnem należeć powinno do rzadkości. Człowiek uczciwy, zanim do procesu dopuści, szuka przedewszystkiem sądu własnego sumienia i własnej logiki. U nas większość procesów ma podkład złej wiary jednej ze stron. Ludzie zwracają się do prawników nie po radę zdrową, ale po wygranie choćby złej sprawy. W ten sposób koszlawi się dusza społeczna, koszlawi powołanie prawnika, wykrzywia wymiar sprawiedliwości. Poszanowanie praw nie rozwinęło się u nas, bo go nie było i w sferach rządzących nami. Rządy biurokratyczne we własnych rozkazach widziały źródła prawa; nie uznawały one narodu, jako całości, lecz dzieliły go na kategorye, według stanu, pochodzenia, wyznania, z których jedne mniej, inne więcej w prawach ludzkich ograniczały. Z praw obywatelskich zaś nie korzystała żadna z kategoryj, bo właściwie cały naród dzielił się tylko na dwie klasy: panującą i podwładną, z których pierwsza korzystała z bezkarnego bezprawia, druga zaś z łaski i filantropii. Ten system udzielił się i życiu społecznemu; społeczeństwo nauczyło się również dzielić obywateli na kategorye. Przechodząc do ustroju opartego na prawie, dążyć powinniśmy do otrząśnięcia się z tych biurokratycznych naleciałości. W każdym człowieku, bez różnicy narodowości, stanu, wyznania, winniśmy uznawać wolnego, pełno — i nam równo-prawnego obywatela,—a zarazem czuwać, aby świadomość wolności nie przeradzała się w samowolę, lecz trzymała się w granicach poszanowania wolności współbliźnich.

Zadaniem sekcyi etycznej T. K. P. jest powyższe dążenia kultury etycznej i prawnej urzeczywistniać. Ku temu celowi służyć powinny: popularyzowanie zasad prawa prywatnego i publicznego drogą odczytów, wykładów, konferencyj wydawnictw i t. p., oświetlanie w odpowiednich organach ze stanowiska słuszności i prawa wydarzeń doniosłości społecznej, założenie biura porady i pomocy prawnej w kwestyach doniosłości publicznej, propagowanie i popieranie sądów rozjemczych i polubownych.

Do Rady sekcyi etycznej wybrano: księdza Kirchnera, dr. Tomaszewicz Dobrską, adw. przys. St. Patka, Bol. Rotwanda i p. T. Męczkowską.

ZJAZD PEDAGOGICZNY
przyrodników i geografów polskich.

Pierwszy ten zjazd w Warszawie odbył się w ciągu dni od 2 — 6 stycznia, szczelnie wypełnionych posiedzeniami ogólnemi i poszczególnemi sekcyj geografów i przyrodników; wygłoszono szereg zajmujących referatów, przenikniętych kultem przyrody i zrozumieniem ważności zadań pedagogicznych. Ważniejsze traktowały: „O stosunku geografii do innych nauk" (Wacław Jezierski), „O wykładzie nauk przyrodniczych w szkołach amerykańskich" (W. Kozłowski; referat ciekawy ze względu na zupełną odmienność metod pedagogicznych i poglądów amerykańskich na wartość nauczania—od naszych przestarzałych i zabójczych sposobów. Na ogół uczą w Ameryce o wiele mniej, rozwijają umysły o wiele więcej, niż u nas). „O programach wykładu geografii w szkole średniej" (P. Sosnowski). „O przygotowaniu pedagogicznem i naukowem nauczycieli geografii" (A. Sujkowski). „O wykładzie nauk przyrodniczych w szkołach szwajcarskich" (B. Miklaszewski). „O zasadach ogólnych programu wykładu nauk przyrodniczych" (K. Czerwiński). „O programach pogadanek przyrodniczych" (S. Rychterówna), o programach pogadanek z fizyki i botaniki (T. Męczkowska), z chemii, anatomi, fizyologii, biologii (B. Miklaszewski). „O środkach pomocniczych przy wykładzie nauk przyrodniczych" (K. Kulwieć), „O zasadzie użyteczności przyrodoznawstwa" (F. Wierzbicki), „O czystości języka przy wykładzie przyrody i geografii" (K. Chmielewski), „O typach anormalnych w szkole" (S. Plewiński), „O znaczeniu etyki w szkole" (M. Wisznicki). Najszerszy oddech filozoficzny i najgorętszą miłość przyrody miał odczyt Maks. Heilperna, który na wstępie zaprotestował przeciwko utylitarystycznemu poglądowi na nauki przyrodnicze, zaprzeczając słuszności rozpowszechnionemu zdaniu, że nauki te winny być popierane ze względu na ważne, praktyczne znaczenie ich dla życia. Przedewszystkiem mają one głębokie znaczenie pedagogiczne, filozoficzne i etyczne, rozwijając umysł dziecka, kształcąc i urabiając duszę w sposób uszlachetniający, umoralniający w najszerszem znaczeniu tego pojęcia. Równie fałszywe jest zdanie, jakoby nauki przyrodnicze szerzyły materyalistyczny pogląd na świat; opierają się one wprawdzie na faktach, lecz dążą do wniosków i uogólnień, wyjaśniających całość zjawisk wszechświata, wdrażają umysł do abstrakcyjnego, indukcyjnego i krytycznego myślenia. Na materyał badania empirycznego zapatrują się jako na wrażenia zmysłowe, wytwarzające pewne obrazy w umyśle, nie głoszą jednak naiwnej wiary w rzeczywiste istnienie faktów po za nami w takiej postaci, w jakiej się one naszej świadomości przejawiają.

Młody umysł, pod wpływem dobrze prowadzonej nauki przyrody, uczy się zastanawiać nad stosunkami otoczenia, rozumować i wnioskować logicznie; zaznajamiając się z warunkami pracy w różnych zawodach, nabiera kultury życiowej, przenika się pod wpływem obcowania z przyrodą — spokojem ducha i objektywizmem. Poznając ziemię i ludzi, wytwory przyrody i ducha ludzkiego, pogłębia uczucia względem kraju własnego, w związku z umiłowaniem całej ludzkości i wszechświata. Wyrabia w sobie zmysł piękna, wytwarza podniosłość ducha, kształci i rozwija mowę, zmysły wszystkie, spostrzegawczość, zręczność, przezorność, pomysłowość i odwagę. Nauki przyrodnicze wiodą nas przeto nietylko ku polepszeniu naszego bytu materyalnego i zdrowia fizycznego, lecz przedewszystkiem ku zdrowiu moralnemu i pracy społecznej, ku miłości ojczyzny i sprawiedliwości, ku prawdzie i pięknu.

Wiele rzeczy ciekawych i dla naszego społeczeństwa nowych zebrała i wykazała wystawa pedagogiczna w Uranii. Doskonałe, artystycznie wykonane tablice pokazowe rozmaitych działów przyrody, wykonane naturalnie przez cudzoziemców, przekonały nas raz jeszcze, jak wielką doniosłość pedagogiczną ma piękno, wprowadzone do nauki. Jeżeli myśl człowieka dorosłego z prawdziwą rozkoszą wchłania wrażenia estetyczne, bijące z rzeczy tak znanych, suchych, rzekłbym oklepanych, jak mapy, typy ras ludzkich lub gatunków botanicznych i zoologicznych, to o ileż silniej, pierwotniej, chciwiej będzie reagować na nie młoda, łakoma dusza dziecka, dla której te rzeczy będą nowością, a podane w formie dzieł sztuki, z wrażeniem estetycznem przeleją nieznacznie w żyzną świadomość dziecięcą całą swoją treść naukową. A jednak dziś jeszcze dają się słyszeć śród starszego pokolenia pedagogów głosy, że i w chlewach można uczyć mądrości, ze wygląd piękny i ponętny szkoły i wszystkiego bez wyjątku, z czem się dziecko styka, ma znaczenie drugorzędne lub nie ma zgoła żadnego. To też sądzę, że niemałą zasługą niniejszego zjazdu jest wielokrotne podkreślenie tej właśnie kopciuszkowej—estetycznej strony naszej pedagogiki.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Oda do wolności.

W męczeńskich szatach wyglądali pięknie i dostojnie. Można było uwierzyć, że natura do stworzenia ich użyła najszlachetniejszego materyału, jak kapłani używają złota na święte puszki, w których przechowują komunikanty. A oni nosili w sobie to, co śród sakramentów świa-

tu jest najświętszem—cierpienie. I oto w dniu wolności rozebrali się z onych szat i wbiegli na widownię nadzy. Ciała bezkształtne, narostami i ranami pokryte, członki chorobami powykrzywiane. Z ich piersi dobył się ryk, przerywany suchotniczym kaszlem. Okazali się brzydcy i źli, brzydcy małością, źli nienawiścią. Szkoda nam ich z czasów milczenia i smutku. Tak wierzyliśmy wtedy w wielkość ich dusz, w czystość serc, tak byliśmy przekonani, że gdy przemówią swobodnie, ich język będzie się składał z wichrów, błyskawic, piorunów i pieśni odrodzenia po burzy. Rozwiało się jedno z najukochańszych rojeń! Chodziliśmy przez sto lat w żałobie po wolności zabitej, teraz wdziejemy drugą po zniepprawionej. Tak mówi marzenie.

* * *

A dlaczegoż to wolność ma być tylko przestworzem dla lotu orłów, wzbijających się pod obłoki, nie zaś gładką płaszczyzną dla gadów, pełzających po ziemi? Nie wiadomo jeszcze, komu świat jest zapewniony w przyszłem posiadaniu — aniołom czy szatanom, katom czy męczennikom, zbójom czy apostołom, duchom wzbijającym się ku górze, czy ciałom ciążącym ku dołowi. Niech jej hasło rozbrzmi po całej przestrzeni, niech rozpęta wszystko, co w niej się mieści, niech pozwoli zarówno złym mordować i pożerać, jak dobrym uszlachetniać i uszczęśliwiać. Kto zdoła rzucić swą źrenicę aż na kraniec nieskończoności czasu? Może kiedyś ukoronuje się i zasiądzie na tronie całej ludzkości dzisiejsza zbrodnia; może jej niewolnikami będą wszystkie dzisiejsze cnoty; może odwróci się zupełnie obecna drabina wartości moralnych i na najwyższych jej szczeblach znajdzie się to, co teraz przeklinamy i potępiamy? Trzeba na szerokiej, żadnemi przeszkodami nie przegrodzonej drodze puścić do wyścigu wszystkie, nawet najdziksze żądze, namiętności i popędy; trzeba wyprowadzić na arenę do walki nawet najnikczemniejsze siły. Zobaczymy, które naprzód przybiegną do mety i które zwyciężą. Tym damy wieńce i berła. Tak radzi chaos.

* * *

Czy nas odległa przyszłość nakarmi i odzieje? Czy ona ze wszystkich dobrodziejstw, które obiecuje nieżyjącym pokoleniom, ukruszy dla żyjących obecnie bodaj jeden atom? Pozostawmy ją tym, których zaprosi do swego stołu i wezwie do swego ołtarza. My rachujmy się tylko z teraźniejszością, bo tylko ona nas rodzi, wychowuje i żywi. Rachujmy się również tylko z ziemią. Filozofowie chcieliby ją połączyć zapomocą pasów transmisyjnych z wszystkiemi ciałami niebieskiemi przestrzeni i uczynić z nich koła jednej maszyny wszechświata, której ruchem oni by kierowali, ale to jest zabawka dla starych dzieci. Po za granicą naszego globu i po za kresem naszego istnienia coś jest i będzie, człowiek jednakże żyć musi w ramach swego czasu i miejsca. Nie możemy rozczulać się ani nad losem istot, które mieszkają gdzieś na planetach odległych od nas o miliony mil, ani nad losem tych, które narodzą się w miliony wieków po nas. Nie wytwarzajmy sobie sztucznego zawrotu głowy, spoglądając w bezdeń nieskończoności; patrzmy tylko w to, co leży w obrębie naszego wzroku i sięgajmy po to, co leży w obrębie naszego interesu. Resztę pozostawmy bogom, jeśli są. Gdyby oni chcieli, ażebyśmy się zajmowali wszechbytem i wiecznością, nie stworzyliby nas tem, czem jesteśmy, nie zakreśliliby koła naszej mocy i myśli promieniem nieco dłuższym, niż mocy i myśli robaka. Tak dowodzi pięść.

* * *

Mamy koniecznie rozszerzyć się po za obwód naszego egoizmu? Dobrze. Wszechświat—za wiele: zresztą nie znamy go i żadnym wysiłkiem objąć nie możemy. Ludzkość—jeszcze za wiele: czarna dzika małpa, wstrętna swem podobieństwem do człowieka, nie budzi w białym jej pogromcy żadnego braterstwa. Szczep—także za wiele: liczne jego rozgałęzienia odstrzeliły się od wspólnego pnia w rozmaitych kierunkach. Naród — również za wiele: jest to wiecznie fermentująca mieszanina, w którą historya wrzucała najróżnorodniejsze pierwiastki, jakie jej czas podawał. Partya—to jedyna beczka, którą można zestawić z podobnych klepek, obić wspólnemi obręczami i napełnić solidarnością. Niech żyje ta beczka. To jest wszechświat, ludzkość, naród, kula ziemska, ojczyzna! Co po za nią istnieje, powinno zginąć, a dopóki nie zginie, powinno być zelżonem, spotwarzonem, zbezczeszczonem! Wszystkie plony życia powinny być przepuszczone przez jej młynek dla oczyszczenia garści wybranych ziaren i zsypania innych do zgonin i chwastów. Należy wypowiedzieć zapamiętałą, niszczącą, dziką wojnę każdej niezarejestrowanej partyjnie rzeczy i osobie, każdemu stosunkowi i urządzeniu, każdej tradycyi, myśli i hipotezie; należy opalisadować i otoczyć głębokim wałem swoją redutę i rzucać z niej na wszechświat pociski lub śliny niezmordowanie, nieustannie, jak najdalej i jak najwścieklej. Tak uczy sekta.

* * *

Polityka—to geometrya. Figury równoboczne, równościenne, równokątne przystają do siebie, są podobne, więc podlegają tym samym prawidłom. Kto powie, że kwadrat należy do jednej kategoryi z trapezem? Ludzie są tworami bardziej złożonymi, niż figury geometryczne, więc można im przebaczyć więcej różnic, ale nie można zestawiać obok siebie całkiem odmiennych. Niech przynajmniej mają jednakie nosy, barwę skóry, uczucia i myśli; wtedy łączy ich jeśli nie braterstwo, to powinowactwo, wtedy stanowią jeden ród, stado, hordę, społeczeństwo. Tak dobrana gromada powinna odmówić innym wszystkich praw, których sama używa, naostrzyć sobie zęby i pazury, uzbroić się w maczugi, dalekonośne i zatrute strzały, ażeby wytępić każdą którą obok niej żyć pragnie i żyć śmie. Niech będzie błogosławiona wolność, która sprzyja takiej zagładzie! Właściwie ona tylko w takiem zastosowaniu ma sens. Co bredzą doktrynerzy? Życie nie jest balem, na którym tańczą grzeczne pary, unikające potrącenia się wzajemnie, lecz okrutną walką, w której sprzymierzeńcy uderzają łącznie na swoich współzawodników, ażeby ich chwycić za gardło i udusić. Wiecie do kogo należy ziemia? Według Niemców—do Niemców, według Francuzów—do Francuzów. Każdy naród skazuje wszystkie inne na śmierć i wówczas dowodzi, że posiada żywotność, a gdy mu się uda zabić którykolwiek, stawia na jego mogile pomnik dla siebie. Bo tylko zwycięzca ma słuszność i prawa. Tak twierdzi nacya.

* * *

Wszystkie boginie zachowały swoje dziewictwo, jedna tylko bogini wolności jest ciągle od wieków gwałcona. Kto i kiedy wyrwie tę nieszczęsną a najświętszą z tłumu roznamiętnionych brutalów? Świat długo a my w nim najdłużej czekać będziemy na to święto.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

A. Święlochowski.

O prawach mniejszości.

(ODCZYT).

(Ciąg dalszy).

Tak zwane prawa zasadnicze, konstytucyjne, otaczające jednostkę a więc i mniejszość mocnym murem przeciwko atakom większości, okazują się niedostateczne. „Jakkolwiek dobrą byłaby konstytucya kraju—mówi Laboulaye [1]), jakkolwiek doskonałą byłaby organizacya władz publicznych i przedstawicielstwo interesów ogólnych, zawsze po za tym systemem pozostanie mnóstwo interesów prywatnych, które istotnie lub w swem mniemaniu będą obrażone; zawsze znajdą się obywatele, którzy słusznie lub niesłusznie zechcą podnieść głos skargi i zażądać wykonania lub zmiany prawa. Stłumić te skargi prywatne znaczyłoby popełnić niesprawiedliwość i złączyć w opozycyi, zawsze niebezpiecznej, ludzi, którzy mają wspólne tylko cierpienie. Przeciwnie, przyjmijcie wszystkie te reklamacye, bądźcie sprawiedliwi dla uzasadnionych a wyrozumiali dla posiadających przynajmniej pozór słuszności; nietylko rozproszycie niezadowolenia jednostkowe, lecz przyzwyczaicie obywatela do liczenia na sprawiedliwość państwa, nauczycie go lubić władzę, której słucha, przywiążecie go do instytucyi, która nim się opiekuje. Tym sposobem *prawo petycyi*, szeroko pojęte staje się wyborną rękojmią, jest ono dostępne dla najnędzniejszego biedaka i dosięga niesprawiedliwość na najwyższym szczeblu".

Co to jest? Jest to prawo odbywateli wnoszenia do instancyi prawodawczych—a więc do króla i parlamentu—próśb o wydanie ustaw nowych lub wykonanie dawnych. Zrodziło się na płodnym we wszystkie swobody gruncie angielskim. Kiedy? —Nie wiadomo. Historycznie najważniejszą jest słynna *Petition of right* (1628), w której przedstawiciele narodu angielskiego proszą króla o przywrócenie mocy zasadom Wielkiej Karty. Przy końcu XVIII w. petycye, dotychczas ograniczone do interesów prywatnych, przybrały całkiem inny charakter. Na tę porę również przypada wielki wpływ parlamentu. Dwa te czynniki łączą się i popierają wzajemnie. „Niepodległe Izby pobudzają obywateli do szukania oparcia niezawodnego, petycye zaś, wprowadzając Izby w mniej lub więcej bezpośrednią styczność z krajem, wzmacniają i rozszerzają powagę przedstawicieli narodu" [2]). Zniesienie handlu murzynami, podjęte naprzód w r. 1782 przez kwakrów, a potem w latach 1787 i 1788 poparte licznymi podpisami, było pierwszem zwycięztwem ustawodawczem, odniesionem zapomocą petycyi. Tą drogą od r. 1824 do 1833 osiągnięto zniesienie niewolnictwa a od 1825 do 1829 — wyzwolenie katolików; tą drogą również zdobyto długi szereg praw pierwszorzędnej wagi. Parlament angielski, który zawsze uważał się za organ narodu, odczuwający najlżejsze jego drgnienia, miał tak wielki szacunek dla petycyi, że przyznawał im nagłość obrad i przery-

[1]) Tamże, 230.

[2]) Laboulaye, 231.

wał dla nich wszelki porządek dzienny. Gdy jednak one zaczęły napływać w coraz większej liczbie, groziły Izbie gmin tem, że staną się wyłącznym przedmiotem jej rozpraw. Trzeba było temu zapobiedz, nie ograniczając samego prawa. W roku 1839 zniosła ona natychmiastowość obrad przy składaniu petycyi i postanowiła odsyłać je do komisyi [1]). Ta bezzwłocznie je rozpoznaje i trzy razy na tydzień ogłasza drukiem sprawozdania, w których podaje nietylko tytuł każdej petycyi, lecz ilość jej podpisów, główną treść, ogólną sumę próśb i podpisów dla każdej sprawy. A ile razy wymaga tego natura argumentów i taktów lub ważność prośby, komisya drukuje ją całkowicie w dodatku, sprzedawanym publiczności po możliwie najniższej cenie. Dzięki temu parlament corocznie wydaje tysiące petycyi, które podczas każdej sesyi dają obraz opinii i życzeń kraju. Bywają one dwojakie: dotyczące interesu prywatnego lub publicznego. Pierwsze są nagłe, bo „prawo nie może być obrażone w osobie obywatela. Z obroną jednostki nie należy nigdy zwlekać. Co innego gdy chodzi o obrazę praw Izby: ona mniej się niepokoi o swoją godność, niż o prawo obywateli". Co do petycyi w sprawach publicznych, to naturalnie pilne wchodzą zaraz pod obrady. Odsyłane więc do komisyi są tylko takie, które mogą czekać. „Dla tego, kto wsłuchany jest tylko we wrzawę chwili obecnej—mówi Laboulaye—te petycye są tylko dokuczliwym hałasem; w oczach męża stanu wszakże, który patrzy zwysoka, te wrota, otwarte wszystkim uczciwym nadziejom, rozlewają w najgorętszych duszach jakąś pogodę i dają im cierpliwość, najpewniejszą rękojmię pokoju państwa [2].

Konstytucya z r. 1852 we Francyi zastrzegła prawo petycyi do Senatu, będącego—jak się wyraża „stróżem umowy zasadniczej i swobód politycznych". Chociaż z prawa tego korzystano w szerokiej mierze, nigdy ono tam nie rozrosło się do tych rozmiarów, co w Anglii.

Z prawem petycyi wiąże się ściśle *prawo inicyatywy* czyli—jak głosiła odezwa komitetu zurichskiego w r. 1868—„samorzutne wprowadzanie nowych aktów prawodawczych i instytucyi pożytku publicznego zapomocą prawa propozycyi przynależnego ludowi". Pozwala ono obywatelom kraju występować do parlamentu bądź z ogólnemi wskazaniami potrzeby nowych ustaw, bądź z określonymi projektami ustawodawczymi. Gdziekolwiek życie konstytucyjne rozwinęło się należycie (w Anglii, Stanach Zjednoczonych) a zwłaszcza gdzie zrodziło się prawodawstwo ludowe (w Szwajcaryi), tam ten środek ma wielkie znaczenie i stanowi może najsilniejszy wyraz protestu mniejszości przeciwko uciskowi. W wielu kantonach szwajcarskich obywatele, zgromadzeni w oznaczonej liczbie, mogą albo zażądać zmiany kontytucyi albo zaproponować nowe prawa; w Federacyi zaś 50,000 obywateli może domagać się całkowitej lub częściowej zmiany konstytucyi federalnej. Chociaż inicyatywa taka ma swoje złe strony—wstrzymuje pracę parlamentu i wykonywanie ustaw, mnoży nadmiernie projekty i wywołuje nieraz uchwały wsteczne—stanowi jednak znakomitą ucieczkę dla pokrzywdzonej mniejszości i—jak się wyraża Curti—„klapę bezpieczeństwa dla namiętności politycznych". Jej dopełnieniem — szczególnie w Szwajcaryi—jest *referendum*. Służy ono głównie do stwierdzenia przez powszechne głosowanie woli ludu w jakiejś sprawie ważnej, poddanej jego rozstrzygnięciu przez władze lub organy prawodawcze, ale zarazem do odpowiedzi na wniosek, postawiony drogą inicyatywy obywatelskiej [1]).

Przy końcu zeszłego wieku mniejszość parlamentarna—głównie w Anglii (Irlandczycy) i Austryi—użyła przeciwko majoryzacyi jeszcze innego środka, t. z. *obstrukcyi*, polegającej na tamowaniu obrad zapomocą coraz nowych wniosków i nieskończonych mów; ale jest to oręż, z którego odpowiednią zmianą regulaminu łatwo rozbrojono walczących nim (w Anglii i Niemczech), a nadto służy on najczęściej do awantur parlamentarnych i szybko (jak w Austryi) staje się bronią skandalistów posledniego gatunku.

Zasadnicze prawa konstytucyi, prawa petycyi, inicyatywy i referendum albo nie zapewniają dostatecznej opieki mniejszości, albo też nie wszędzie dają się zastosować. Dla wzmocnienia ich lub zastąpienia za najskuteczniejszy środek uznano zabezpieczenie przedstawicielstwa mniejszości w ordynacyi wyborczej, czyli t. zw. wybory proporcyonalne. „Trzeba pozwolić mniejszości — powiada Höffding — ażeby mogła swobodnie wypowiadać swoje poglądy i przedstawiać dowody, ażeby mogła przekonać większość i wskutek tego stać się znowu większością. Ważnem jest przeto, ażeby mniejszości były reprezentowane, dlatego idea wyborów proporcyonalnych będzie miała wielkie znaczenie dla przyszłego rozwoju politycznego. Jedynie zapomocą tej metody można osiągnąć prawdziwe przedstawicielstwo narodu" [2]). Sposoby, używane obecnie a uwzględniające wyłącznie interes i wolę większości, w najlepszym razie dają obywatelom sposobność wybierania—jak się wyraża Mill — „jednej z pomiędzy kilku zgniłych pomarańczy, stanowiących cały zapas rynku miejscowego", najczęściej zaś sposobność do poddawania się lub opierania pokusom przekupstwa, namowom kłamstwa i groźbom gwałtu. W roku 1854 lord Russel wniósł projekt, ażeby w okręgach, wybierających trzech posłów, każdy wyborca miał tylko dwa głosy—na trzeciego więc mogłyby się skupić wszystkie należące do mniejszości. Bill upadł w Izbie gmin. Z innym pomysłem wystąpił (1859) Hare: żądał on, ażeby każdy wyborca posiadał prawo głosowania albo na kandydata miejscowego, albo na jakiegokolwiek zewnątrz swego okręgu, przyczem wybierałby sobie najznakomitszych i jego przekonaniom najbardziej odpowiadających ludzi w kraju. W ten sposób każda mniejszość, liczebnie dosięgająca tej ilości głosów, jaka ma prawo być reprezentowaną przez posła, mogłaby zjednoczyć swe głosy na pożądanym kandydacie. Propozycya ta, którą Mill zaliczył „do największych postępów, jakie dotychczas zrobiono w teoryi i praktyce rządzenia", została przyjęta przez Izbę gmin, jak każda inowacya: odrzucono ją bez rozpraw. Wskrzeszony (1867) projekt Russela, chociaż uzyskał zgodę Izby gmin, nie podobał się radykałom, którzy widzieli w nim zamach na przedstawicielstwo większości. W r. 1884 wznowili go Lubbock i Goschen, którzy zalecali, ażeby w okręgach, wybierających więcej niż jednego posła, każdy wyborca miał tyle głosów, ilu jest deputowanych i ażeby je mógł oddać jednemu. Izba nietylko odrzuciła to „pogwałcenie zasady rządu reprezentacyjnego", lecz nadto cofnęła swoje ustępstwo z r. 1867 i wprowadziła zasadę podobną nieco do ordynacyi rosyjskiej: obwód wielu deputowanych dzieli się na okręgi a każdy wybiera jednego deputowanego prostą większością. Przy rozprawach parlamentarnych nad tym przedmiotem Lubbock dał przekonywający przykład dotychczasowego systemu wyborczego. W Belgii 1852 r. liberałowie mieli większość 40 głosów w Gandawie i wybrali 8 posłów. Gdyby przeciwna partya przeciągnęła do siebie tylko 21 głosów, większość w Izbie byłaby pokonana i rząd zmieniony. W r. 1874 konserwatyści angielscy mieli 1,222,000 głosów przeciw 1,436,000 a ich większość w Izbie gmin wynosiła 50 członków. W r. 1880 liberałowie i homeruliści mieli głosów 2,800,000 przeciw 1,418,000, ich większość w Izbie powinna była wynosić 90 (370—280) a wynosiła 78 (414—336) [1]).

(D. n.)

[1]) O ogromie fal tych petycyi i o fakcie, że reforma nie zmniejszyła ich liczby, świadczą następujące cyfry: Od roku 1838 do 1853 Izba gmin otrzymała ich 94,000, od 1843 do 1848—66,000, od 1848 do 1853—54,000, od 1853 do 1858—47,669. W jednym 1860 r.—24 279. Erskine May *Constit. history of England* u Laboulaye'a, 215.

[2]) Erskine May, *Law and privilegies* u Laboulaye'a 33, 236.

[1]) Szczegółowo wykłada ten przedmiot Th. Curti *Le referendum*, 1905, str. 223, 237, 281, 284, 298, 300.

[2]) *Etyka*, II, 430.

[1]) G. Dickinson *Le developpement du parlement pendant le XIX s.* (dom. fr.) 1906 str. 83 i n.

LITERATURA I SZTUKA

Jan Stanisławski.

Dnia 6 stycznia r. b. zmarł w Krakowie Jan Stanisławski. Urodził się w Olszanie na Ukrainie w r. 1861. Był synem profesora uniwersytetu i tłomacza Dantego na język polski.

Jan Stanisławski ukończył wydział matematyczny uniw. warszawskiego, a następnie poświęcił się wyłącznie studyom malarskim. Był uczniem szkoły rysunkowej warszawskiej, pracował pod kierunkiem Gersona, następnie uczęszczał do szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a potem przebywał szereg lat w Paryżu pracując pod kierunkiem Carolus Duran'a, lub samodzielnie. Wreszcie powrócił do Krakowa i został profesorem kursu pejzażowego w nowo zreformowanej akademii sztuk pięknych.

Stanisławskiego charakteryzował duży spokój w obserwacyi, zarówno malarskiej jak i życiowej, zabarwiony pewną dozą subtelnej ironii. Umysł jasny, analityczny, duże uznanie i wzięcie śród uczniów i kolegów dawały mu silny wpływ na wszelki przejaw w życiu artystycznem Krakowa, a rezultaty tego wpływu sięgały nierównie dalej. Tak np. był on jednym z twórców stowarzyszenia „Sztuka", które choć coraz bardziej przybiera cechy koteryjne, jednak w pierwszych latach swego istnienia potrafiło przyczynić się do zdobycia uznania dla sztuki polskiej po szerokim świecie, a w granicach Austryi wysunęło ją na miejsce naczelne.

O Stanisławskim jako o malarzu można by powiedzieć, że uderzały w nim pozorne kontrasty: wielki mężczyzna, postawy imponującej, miał zamiłowanie do obrazków prawie że miniaturowych; inteligencya duża, myśl obejmująca szersze horyzonty, a wypowiadał się za pomocą drobnych studyów i szkiców pejzażowych, w których założenie sprowadzało się do możliwego minimum — jakiejś grządki kwiatów, kawałka zagonu i t. p.

Wprawdzie każde takie płócienko było harmonijne w barwach i odczute w charakterze, ale były to jakby tylko od niechcenia rzucane próbki pędzla wykwint-

nego artysty, który je robi w chwilach rozrywki i wytchnienia pomiędzy jednem a drugiem dziełem szerszego i głębszego zakroju.

Tymczasem tych innych dzieł nie było.

Po Stanisławskim pozostał tylko długi szereg wykwintnych notat, barwnie i subtelnie znaczonych motywów, jak najprostszych w założeniu, na które początkowo mało zwracano uwagi, potem brano je za zapowiedź czegoś poważniejszego w założeniu i dziwiono się, że lata mijają, a nic zjawia się żadna potężniejsza praca, aż wreszcie oswojono się z tem, że słowo „Stanisławski" jest synonimem niewielkiego kawałka płótna, na którem rzucono barwnie jaki drobny fragment pejzażowy.

Oswojono się i zachwycano.

Zdaje się, że ta stopniowa zmiana poglądów ogółu na twórczość Stanisławskiego nie wypływała głównie z coraz większej doskonałości tych niewielkich obrazków, bo biorąc na ogół, twórczość Stanisławskiego od samych niemal początków aż do końca przedstawia się bardzo jednolicie i wytworność obserwacyi cechuje już najpierwsze jego prace. Ta zmiana zdaje się raczej być skutkiem jego działalności na innych polach, a więc jako profesora akademii, jako twórcy stowarzyszenia „Sztuka" i t. p. Wpływ Stanisławskiego na młodsze pokolenie artystów był duży. Czas dopiero pokaże, czy wpływ ten będzie trwałym, owocnym i czy nie zostanie wypaczonym przez mniej inteligentne żywioły, które są w stanie pochwycić tylko cechy zewnętrzne i materyalne, a nie rozumieją pobudek głębszych i ideowych danego kierunku.

Sztuka polska i społeczeństwo straciło zacnego człowieka, subtelnego artystę, wpływowego kierownika młodszych prądów w sztuce i wysoce kulturalną jednostkę.

Sierp.

Z MUZYKI.

Dwa koncerta oratoryjne.—Dziewiąta symfonia Beethovena w teatrze Wielkim. — Cztery pory roku, Haydna, w Filharmonii.

Znamy wszyscy zamiłowanie kupiectwa warszawskiego do walk konkurencyjnych. Wystarczy, jak wiadomo, aby przy zbiegu dwóch ulic powstał „skład win i towarów kolonialnych", a wnet na rogu przeciwległym zjawi się taki sam sklep groźnego współzawodnika. Niektóre punkty miasta stały się humorystycznie przysłowiowe z powodu nadmiernej obfitości cukierń i mleczarni. Pracownia strojów damskich umieszcza się tuż obok innej pracowni, sklepik z wiktuałami werbuje sobie klientelę sąsiedniego sklepiku.

Do niedawna zarażający ten przykład nie udzielał się jeszcze naszym instytucyom muzycznym. Od niejakiego wszakże czasu i na tem polu kulturalnej działalności zaczął zaznaczać się wpływ ogólnego prądu rywalizacyi interesów. I tak, naprzykład pewnego pięknego poranku, zarówno Filharmonia, warszawska, jak teatr Wielki (a właściwie związek orkiestry i chórów opery), przystąpiły do organizowania szeregu wieczorów koncertowych, poświęconych muzyce oratoryjnej. Zespół teatralny ogłosił nawet abonament, Filharmonia poprzestała na zapowiedzi dzieł wybranych.

Wprawdzie zdanie o doniosłym pożytku, wypływającym dla ogółu ze wszelkiego współzawodnictwa na polu sztuki i nauki, dotarło w samej rzeczy do Warszawy, a w niejednej sprawie poważnej znalazło już pole pomyślnego zastosowania. Ośmielę się jednak twierdzić, że w wybranej tym razem za przedmiot do doświadczeń gałęzi twórczości muzycznej, system konkurencyjny nie wydaje mi się w naszych warunkach życia artystycznego ani odpowiedni, ani pożądany.

Muzyka oratoryjna w naszem mieście jest tak rzadko uprawiana, a nawet wogóle mało znana, że do tak okazałej i energicznie rozwiniętej rywalizacyi nie mogła dać powodu. Po za owym głównym względem należało nie zapomnieć i o tej okoliczności, że wspomniany zakres repertuaru estradowego należy tak nastrojem jak i stylem do najpoważniejszego działu twórczości kompozytorskiej. Z tego powodu też ilość miłośników takich produkcyj artystycznych jest w każdem społeczeństwie znacznie mniejsza, niż zwolenników muzyki przystępniejszej. Warszawa zaś, jako miasto mniej posunięte w tym kierunku niż wielkie środowiska europejskie, nie byłaby w stanie dostarczyć tylu słuchaczy, by zamierzone przedsiębiorstwo udało się pod względem finansowym.

Przed paru laty oczywiście wystawienie „Mojżesza" ks. Perosi'ego, pod osobistym kierunkiem autora, wywołało sensacyę nadzwyczajną. Lecz sama treść tej partycyi, popularna w formie i zdradzająca bliskie pokrewieństwo z dekoracyjnością perspektywy teatralnej, była łatwiejsza dla naszej publiczności do zrozumienia, niż podniosłe dzieła repertuaru klasycznego. Po za tem wówczas działała podniecająco i ciekawość; wszak postać duchownego, dyrygującego przy pulpicie kapelmistrzowskim, to widowisko niepowszednie.

Jednak i to przeżyło się; a następnego roku, gdy ks. Perosi przyjechał po raz drugi do Warszawy, z większym nawet zapasem utworów nowych i dawniejszych, już ludzie nie tłoczyli się z pierwotnym zapałem na jego występy.

Za granicą, w tych krajach mianowicie, w których muzyka oratoryjna jest uważana za jedną z ulubieńszych uciech duchowych, wielkie stowarzyszenia chóralne wystawiają zazwyczaj po dwa tylko duże dzieła w ciągu sezonu. I to wystarcza. A publiczność warszawska, której większość znaczna uważa dotąd ten rodzaj muzyki jako *du grec*, miałaby w ciągu sześciu miesięcy pochłonąć aż ośm oratoryów.

Ostatecznie wynik współzawodnictwa był taki, że zarówno koncert w teatrze Wielkim, o programie obejmującym IX Symfonię Beethovena i wyjątki z Wagnerowskiego „Parsifala", jak w parę tygodni później wystawione w Filharmonii „Cztery pory roku" Haydna, udały się pod względem kasowym zaledwo połowicznie. Podobno, zniechęcony takim obrotem rzeczy, związek chóralno-orkiestrowy zaniechał dalszych prób w tym kierunku.

Wykonanie dzieł, na ogół bardzo staranne, nie było wolne od pewnych niedostatków. Występ sił teatralnych odniósł zupełne powodzenie tylko we fragmentach Wagnera, a więc w rodzaju muzyki, przez nie uprawianym. Z „Symfonii IX" udały się bezwzględnie pomyślnie tylko ustępy chóralne, zaś część orkiestralna, pomimo bardzo ścisłego odegrania zawartości partycyi, nie stała na wysokości zadania.

„Cztery pory roku" w Filharmonii odznaczały się nadewszystko nader skrupulatną poprawnością stylu. Orkiestra pod kompetentnym kierunkiem Z. Noskowskiego cieniowała subtelnie; chóry, acz chwilami niedostatecznie zespolone, przyczyniły się dobrem brzmieniem głosów do korzystnego uwydatnienia silniejszych efektów dzieła. Nie zawsze udatnie wiodło się solistom, z których najkorzystniej przedstawił się p. Jeromin.

Bojomir.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Projekt Centralnego Banku Włościańskiego.

(Dokończenie).

Instytucya parcelacyjna, o jakiej mowa, miałaby na celu trzy zadania: 1) operacye finansowe przy nabywaniu folwarków i wydzierżawianiu lub sprzedaży parceli; 2) operacye melioracyjne i 3) właściwe czynności parcelacyjne. Wszystkie te czynności, przy rozszerzeniu działania instytucyi na kraj cały, potrzebują dosyć skomplikowanej maszyny administracyjnej i umiejętnie zorganizowanych wydziałów technicznych. Ograniczyć czynności instytucyi działaniem mającem na celu jedynie parcelacyę gruntów dworskich, w chwili, kiedy społeczeństwo nie jest do niej odpowiednio przygotowanem ani finansowo, ani ideowo — znaczyłoby narażać i tak już wyczerpany kraj na nowe, a mało produkcyjne przynajmniej na razie wydatki. Aby tego błędu uniknąć, należy projektowanej instytucyi wskazać szersze pole działania.

1. Wiadomo nam wszystkim, że małorolni pozbawieni byli dotychczas kredytu długoterminowego, amortyzacyjnego, nizko procentowego, że brak tego kredytu uniemożliwiał spłatę rodzeństwa przy objęciu gospodarstwa po śmierci gospodarza przez jednego z sukcesorów, i że w celach osiągnięcia potrzebnych w takich razach funduszów, lud nasz emigruje do Ameryki lub rzuca się w objęcia lichwy. Wiadomo także, że brak kredytu daje się silnie odczuwać naszemu ludowi w razie klęski nieurodzaju, pożaru, konieczności zastąpienia starych budowli nowemi, a wreszcie w razie potrzeby zaprowadzenia melioracyi gruntowych. Instytucya, któraby postawiła jako cel swojej działalności polepszenie stanu ekonomicznego włościan, powinna zająć się losem nietylko tych, którzy ziemi potrzebują, ale jednocześnie powinna zaopiekować się i tymi, którzy tę ziemię już posiadają. Czekać chwili, w której włościanin nasz sam uświadomi się o tyle, że instytucyę podobną założy, zdaje się równoznacznem z odkładaniem tej tak koniecznej organizacyi — do nieskończoności.

Obok kredytu długoterminowego, niemniej pilnem wydaje się ułatwienie taniego kredytu drobnego, z krótkim terminem, mającego na celu zaspokojenie potrzeb ludności małorolnej i bezrolnej. Na Zachodzie, a głównie w Niemczech potrzebie tej zadość uczyniły kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Nasz lud jednak do zorganizowanej samopomocy nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany i trzeba mu tę samopomoc ułatwić. Oszczędności swoje chłop niesie do kas oszczędnościowych, nie umie jednak niemi obracać, ani z nich korzystać i w jednem i w drugiem powinna mu dopomódz instytucya społeczna.

Instytucya parcelacyjna, stworzona w celach pomocy dla małorolnych i bezrolnych, powinna zorganizować swoją część finansową w ten sposób, ażeby w odpowiednich wydziałach prowadzić odpowiednie operacye finansowe. Celem tych operacyj będzie: a) nabywanie i oddzierżawianie ziemi; b) udzielanie długoterminowego kredytu hypotecznego na spłaty rodzeństwa i melioracye i c) udzielanie kredytu drobnego — krótkoterminowego.

2. Operacye melioracyjne na ziemiach, projektowanych do parcelacyi, będą wymagały całego zastępu techników, inżynierów i innych fachowców, którzy mogą być jednocześnie bardzo pożyteczni w czasie wolnym lub w braku zajęcia przy parcelacyi na ziemiach, posiadanych obecnie przez włościan. Wszystkie więc roboty melioracyjne powinny ześrodkować się w projektowanej instytucyi. Włościaninowi ułatwi to oryentowanie się w wyszukiwaniu potrzebnej pomocy, instytucyi zaś dostarczy masę produkcyjnej pracy.

3. Czynności parcelacyjne są nadzwyczaj spokrewnione z czynnościami przy kolonizacyi i komasacyi, ta więc praca na ziemiach włościańskich powinna stać się zadaniem projektowanej instytucyi.

Mając na celu poprawę bytu włościan, powinna ona być wszechstronną.

Główne jej lokum — Zarząd Centralnego Banku włościańskiego musi być w Warszawie.

Bank powinien mieć trzy wydziały: finansowy, meljoracyjny i parcelacyjny. Kazdy z wydziałów będzie się dzielił na sekcye.

Wydział finansowy powinien ich mieć 4: 1) sekcya finansowa parcelacyjna; 2) sekcya kredytu hypotecznego zwyczajnego; 3) sekcya kredytu melioracyjnego; 4) sekcya kredytu drobnego.

Wydział melioracyjny powinien posiadać dwie sekcye; pierwsza będzie zawiadywała robotami melioracyjnemi na ziemiach, należących do włościan, druga robotami na ziemiach nabytych przez bank, w celach parcelacyjnych.

Wydział parcelacyjny również powinien mieć dwie sekcye: 1) będzie zawiadywała robotami przy parcelacyi gruntów; 2) przy kolonizacyi i komasacyi.

Centralny bank włościański będzie miał oddziały w miastach gubernialnych i zależnie od nich pododdziały we wszystkich miastach powiatowych. Te ostatnie będą miały filie w okręgach, na które będą się składały jedna lub więcej gmin, stosownie do miejscowych warunków.

Pododziały i filie będą miały wazne zadanie, a mianowicie rozwinięcie śród ludu idei parcelacyi, melioracyi, kolonizacyi i komasacyi gruntów, po drugie będą one obowiązane rozwijać śród ludu zaufanie do instytucyi za pomocą organizowania towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych pod opieką i kierunkiem instytucyi centralnej.

Konstytucyę oddziałów prowincyonalnych będzie stanowiło dalej: zakładanie śród włościan sklepów spółkowych spożywczych, organizowanie spółek dla zakupu nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych i wiktuałów; zakładanie spółkowych maślarni, rzeźni, piekarni, młynów, aptek; organizowanie pomocy lekarskiej i ułatwianie oświaty, jak zawodowej — przez zakładanie ferm wzorowych, stacyi doświadczalnych, wysyłanie wędrownych agronomów i ogrodników, urządzanie odczytów i t. p. tak i ogólnej — przez zakładanie szkół i tworzenie uniwersytetów ludowych.

Zarząd i administracyę banku centralnego włościańskiego będą stanowili płatni urzędnicy i fachowcy; krzewicielami idei i pomocą powinni być wszyscy ludzie dobrej woli. Oddziały gubernialne mogą, a nawet powinny być przy towarzystwach rolniczych, które opieką swoją będą otaczać pododdziały powiatowe i filie gminne.

Projekt ten może się wydać utopijnym, dopóki nie znajdziemy funduszów na jego wykonanie, ale fundusze są i przy energii i uzyskaniu prawa na projektowaną instytucyę fundusz można mieć odrazu gotowy, wraz z pozwoleniem.

W rozporządzeniu państwowego banku włościańskiego znajduje się suma 1,693,943 rub. 99 kop., wzięta z byłego funduszu użyteczności publicznej w Królestwie Polskiem. Pieniądze te są przeznaczone dla włościan Królestwa Polskiego i służą jako dopełnienie przy wydawaniu pożyczek włościanom Polakom, nabywającym ziemię, przy pomocy Banku państwowego włościańskiego. Część pożyczki, nie przewyższającą 75% szacunku ziemi, bank wydaje z sum swoich, resztę zaś w miarę potrzeby, dopełnia z powyższego funduszu. W razie więc założenia centralnego banku włościańskiego w Królestwie Polskiem sumy tej można byłoby zażądać z nadzieją i wiarą, że ją otrzymamy. Suma ta jednak nie wystarcza, wobec ogromu projektowanych przezemnie operacyj finansowych.

Według sprawozdania urzędowego po dzień 13 stycznia 1900 roku wszystkie kasy gminne w Królestwie Polskiem posiadały kapitału zakładowego 1,364,338 rub 72¾ kop.; ofiar na rzecz kas było 10,983 rub. 56½ kop.; czystego zysku 5,117.525 rub. 80¾ kop. a razem 6,482,848 rub. Pieniądze te śmiało mogłyby być przelane do centralnego banku włościańskiego, którego celem i zadaniem będą interesa właścicieli tej sumy. Jeżeli do sumy tej dodamy procenty niewypłacone od wkładów, sumy przyjęte w depozyt, sumy osób prywatnych, kary, sumy należące do małoletnich, pożyczki uiszczone i t. p. — przekonamy się że roku 1901 kasy gminne w Królestwie posiadały ogółem wszelkich sum 37,659,839 rub. 73¾ kop. Sumami temi z większą niż dzisiaj korzyścią dla właścicieli, mógłby obracać centralny bank włościański, który w ten sposób, wraz z kapitałem użyteczności publicznej, znajdującym się w zawiadywaniu państwowego banku włościańskiego, oprócz oszczędności złożonych w kasach pocztowych, powiatowych i gubernialnych, mógłby rozporządzać kapitałem obrotowym!

+	37,659,839 rub.	73¾	kop.
	1,693,343 rub.	99	kop.
	39,353,183 rub.	72¾	kop.

Suma aż nadto dostateczna dla zapoczątkowania nawet tak olbrzymiego przedsiębiorstwa, jakim jest projektowany przezemnie Centralny Bank Włościański.

Potrzebę takiej instytucyi czujemy oddawna, środki po temu w kraju posiadamy, potrzeba więc tylko miłości idei, energii, wiary i czynu — a te pośród nas chyba się znajdą.

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

Najwyższy record.

Prasa narodowo-demokratyczna rozpoczęła wyścig kłamstwa. Dotychczas niezwyciężonym jej recordem jest: tajemne umizganie się do nacyonalistów żydowskich i jednoczesne ogłaszanie w swych organach, że nacyonaliści żydowscy łącznie z postępowcami utworzyli Zjednoczenie lewicy. W tym przedmiocie pisze *Przegląd poranny*:

Po kilkodniowej konsternacyi *Gazeta Polska* zdecydowała się wreszcie w poniedziałkowym numerze opluć dokonane Zjednoczenie Stronnictw Lewicy śliną złości i kłamstwa. Czyżby doprawdy aż tak źle stały w Warszawie szanse powodzenia koncentracyi Prawicy, żeby dla zwalczenia przeciwników organy jej potrzebowały się uciekać do tak nizkiej i ordynarnej broni? Czyżby naprawdę ta większość, która w kwietniu zeszłego roku pozwoliła się otumanić skłamanem hasłem obrony Warszawy przed zaborem żydowskim, miała już do tego stopnia wytrzeźwieć i zrozumieć, jak sobie z niej zadrwiono?

Niestety—zdaje się, że publicyści konwentu prawicy przeceniają grożące im niebezpieczeństwa. Ogół wyborców warszawskich jest po dawnemu bierny i apatyczny a nie przywiązując wagi do bezpłodnej czynności wyborczej, znosi jeszcze cierpliwie jarzmo dyktatury endeckiej. Przesycone fałszem i złą wiarą napaści *Gazety Polskiej* są więc raczej „sztuką dla sztuki“, są amatorskim odruchem dusz szlachetnych i rozmiłowanych w prawdzie, cnocie i wierze. Jakież jednak głębokie lekceważenie dla kultury i inteligencyi własnych czytelników muszą mieć autorowie podobnie nędznych paszkwilów, jeśli ważą się tak bez ceremonii zmyślać bijące w oczy fałsze i liczyć na to, że pójdą w obieg bez przeszkody.

Ile jest słów w poniedziałkowym artykule *Gazety*, tyle kłamstw. Kłamstwem jest tedy przedewszystkiem, że Zjednoczenie Lewicy utworzone zostało pod hasłem walki z solidarością polską, kłamstwem jest, że do Zjednoczenia wogóle weszli żydzi nacyonaliści, a cóż dopiero: „tylko żydzi nacyonaliści“, kłamstwem jest i to brudnem kłamstwem w dodatku, że partya P. D. brak poczucia polskiej solidarności narodowej zastępuje poczuciem solidarności narodowości żydowskiej, i tylko nacyonalizm żydowski uważa za postępowy, kłamstwem wprost ohydnem jest, że kandydaci Zjednoczenia zamierzają wstąpić do stronnictw rosyjskich i prowadzić politykę rosyjską, a w każdym razie nie polską.

Najpobieżniejsze, byle tylko uczciwe spojrzenie prawdzie w oczy stwierdzi natomiast, że Zjednoczenie, uznając solidarność Polaków w sprawach narodowych, jako rozumiejącą się samo przez się, odrzuca uznanie obowiązku solidaryzowania się z wszystkiemi niedorzecznościami i obskurantyzmem endecyi, za dogmat zbawienia ojczyzny; stwierdzi dalej, że właśnie Komitet Centralny Prawicy do tej pory nie ustaje w zabiegach, aby nacyonalistów żydowskich przeciągnąć na swoją stronę i że upełnomocnieni czy nie upełnomocnieni jego naganiacze robią nadzieję odstąpienia jednego mandatu warszawskiego żydowskiemu nacyonalizmowi i że tem się tłomaczy właśnie separatystyczna akcya nacyonalnego żydowskiego komitetu, stojącego po za Zjednoczeniem Lewicy.

Z ostatnim, niegodnym zarzutem jakoby kandydaci Zjednoczenia, Aleksander Świętochowski i Ludwik Krzywicki, prowadzić zamierzali politykę rosyjską wewnątrz jakiegoś rosyjskiego stronnictwa, rozprawiać się na seryo, znaczyłoby to czynić ujmę tym dwom wybitnym ludziom, którzy służą ojczyźnie piórem i mózgiem zbyt już długo, aby podobne pomyje jak zarzut tego gatunku mogły tylko choćby ich stóp dosięgnąć. Wystarczy tylko zwrócić uwagę, że tego rodzaju potwarz wychodzi ze strony stronnictwa propagującego „czynny i żywy udział Polaków w sprawach państwowych“ i że zwrócona jest właśnie do stronnictwa, które wytrwale domaga się, aby „Polacy brali udział w obradach rosyjskiego parlamentu o tyle tylko, o ile on będzie utrwalał ogólną konstytucyę dla państwa i warunki autonomii dla Królestwa Polskiego“ i aby „po za temi zadaniami ich uczestnictwo w Dumie państwowej musiało się skończyć“.

Samo to zestawienie zawiera w sobie tyle wzgardliwej dla paszkwilistów odprawy, że doprawdy szkoda czasu i miejsca, aby ją jeszcze czemkolwiek więcej uzupełniać.

Ciekawa rzecz, jakiem nowem łgarstwem ci sportowcy paszkwilu pobiją swój własny record?

KRONIKA

Śmieszna arogancya. Towarzystwo Kultury Polskiej, zgodnie ze swem zadaniem, podjęło próbę pośrednictwa pomiędzy fabrykantami a robotnikami łódzkimi w sprawie lock'out'u. Kto tylko ją poznał a bodaj tylko nad nią się zastanowił, zrozumie, że jest to przedsiewzięcie ogromnie trudne, wymagające wielkiego taktu i natężonych starań. Czy przedstawiciele Towarzystwa K. P. zdobędą się na pierwszy i drugie, czy osiągną pożądany rezultat— zobaczymy; ale skoro to zadanie podjęli — należy pozostawić im wybór metody dla rozwiązania go. Tymczasem łaknący wawrzynów Filip z Konopi, p. H. K., który przedtem krył swoje pomysły, wyskoczył teraz w *Przełomie* z apodyktycznem wskazaniem, co należy zrobić dla rozstrzygnięcia zatargu lock-outowego, zastrzegając, że „proponowany przez niego sposób wyjścia *powinien być coprędzej zastosowany*". Trudno obronić się myśli, że autor tego nakazu nie zna dobrze linii granicznej między przyzwoitą szczerością a nieprzyzwoitą arogancyą.

Czujność potwarzy. W długiej litanii inwektyw, wywołanych ledwie poczętym zamiarem Towarzystwa K. P. zażegnania lockoutu łódzkiego, *Kuryer* tamtejszy pisze: „pośpieszyli najpierw upewnić się ze strony Poznańskiego i związkowych fabrykantów, że zgoda jest możliwa i pożądana, że ta zgoda leży przedewszystkiem w interesie fabrykantów". Dla osądzenia tej potwarzy dodać należy, że delegaci T. K. P. porozumiewali się dotąd *tylko* z robotnikami i żaden z nich nie widział żadnego z fabrykantów fabryk zamkniętych.

Sprawy polityczne i społeczne. W Petersburgu, w kołach inteligencyi postępowej utworzono komisyę, która zajęła się wydaniem albumu autografów różnych znakomitości literackich na korzyść głodnych włościan w Rosyi. Członkowie tej komisyi zwrócili się również do autorów polskich z prośbą o wzięcie udziału w tem wydawnictwie. Odezwę ich podpisali: znany przyjaciel Polaków L. Pantielejew, E. Hanejzer, N. Gredeskul, J. Bezrodnaja. W niej powiedziane jest, że autograf może zawierać od paru wierszy do kilkunastu i że nadsyłać je można do 24 stycznia b. r. n. s. pod adresem Julii Iwanowny Bezrodnoj, Petersburg, W. Podjaczeskaja 18 m 23.

— 40 towarzystw akademickich na uniwersytecie w Pradze zażądało od senatu uniwersyteckiego wyłączenia fakultetu teologicznego z programu.

— Znani żydowscy działacze społeczni zorganizowali w łonie związku „równouprawnienia Żydów" osobną, żydowską grupę narodową w celu połączenia niesyonistycznych żywiołów związku dla walki o obywatelskie i polityczne prawa Żydów oraz o narodowość w przeciwstawieniu do politycznego programu syonistów. Odezwę tej grupy podpisali: Winawer, Schechtel i Ostrogorskij — byli członkowie Dumy, a także Sliosberg, Uliszer, J. Hessen, Pozner i inni.

— W Poznaniu d. 6 b. m. odbył się wiec wszystkich Niemców z całej prowincyi Wschodniej, który się zakończył następującą rezolucyę: „Zwołane przez związek niemiecki „Ostmarken" zgromadzenie, daje wyrazy swemu oburzeniu z powodu uprawianego przez agitatorów polskich bezmiernego podburzania polskiej młodzieży szkolnej, oraz świętokradzkiego nadużycia na cele polityczne, prowadzonego z religią. Zgromadzenie spodziewa się, że przeciw tym machinacyom zastosowane będą wszelkie możliwe środki prawne i że ci, którzy wzywają do nieposłuszeństwa ustawie państwowej, będą pociągani do odpowiedzialności. Zgromadzenie uważa za rzecz zupełnie naturalną, że pruski zarząd szkolny pod wpływem tych machinacyi nie ustąpi z zajętego stanowiska. Szkoła ludowa na kresach wschodnich musi pozostać czysto niemiecką. Zgromadzenie uważa zatem, iż niezbędnem jest postanowieniu temu nadać moc prawną. Podobnie jak język urzędowy i język wykładowy musi być niemiecki, a na zebraniach publicznych wolno w obradach używać mowy niemieckiej".

— Spis ludności we Francyi wykazał 39,252,267 mieszkańców. Wzrost w porównaniu z r. 1901 wynosi 290,322.

— Przeciw 80 księżom w Poznańskiem wdrożono postępowanie karne o wzywanie do nieposłuszeństwa [illegible]

— *Strana* donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych zażądało od Senatu wydania nowych ograniczeń wyborczych dla tych lokatorów miejskich, którzy na lato zwijają mieszkanie oraz tych, którzy płacąc w danem miejscu podatek mieszkaniowy, faktycznie mieszkają gdzieindziej.

— *Ruś* donosi, że kadeci w Petersburgu ustępują dwa a nawet trzy miejsca poselskie przedstawicielom stronnictw skrajnych.

— Organiści zawiązali stowarzyszenie „imienia św. Stanisława biskupa" i w dn 9 i 10 b. m. urządzili zjazd w Warszawie, na którym omawiano sprawę polepszenia bytu materyalnego stowarzyszonych i innych spraw z ich życiem związanych.

— Podczas rewizyi w seminaryum duchownem w Wersalu znaleziono skrzyneczkę, zawierającą papiery wartościowe na 6 mil. franków przeszło. Ponieważ z zarządzających seminaryum nikt nie chciał do tej sumy złożyć wymaganej przez prawo deklaracyi, przeto suma przejdzie na własność państwa i użyta będzie na cele dobroczynne.

— W Kijowie na listy wyborcze wpisani zostali ofi- [illegible]

— W ciągu paru dni odbywali w Warszawie narady delegaci Stowarzysz. robotników chrześciańskich. Zebrało się ich przeszło 200 — z Częstochowy 36, z Łodzi 28, z Zagłębia 20, z Piotrkowa i Włocławka po 5 z innych miast po 3 lub 2.

— Kilku znacznych szlachciców symbirskich, obrażonych wykreśleniem z listy szlacheckiej b. członków Dumy, zażądało usunięcia i swoich nazwisk.

— W gazecie *Towariszcz*, znany pisarz ukraiński, Sławiński, dowodzi, iż w kwestyi chełmskiej zainteresowani są Polacy i Ukraińcy—i że tylko oni mogą rozporządzać Chełmszczyzną. Rozwiązanie kwestyi proponuje odłożyć do otwarcia Dumy Państwowej. Przedstawiciele narodu będą musieli liczyć się z żądaniami Polaków i Ukraińców

— W Chinach dekretem cesarskim z dn. 11 listopada r. z. zabroniono najsurowiej uprawy maku i uży- [illegible]

Zaburzenia i zamachy. Przed izbą sądową w Tyflisie stanęło 35 ludzi, oskarżonych o dążenia rewolucyjne do ogłoszenia rzeczypospolitej.

— Od dnia zabicia Hercensztejna grupa osób prywatnych — jak donosi *Strana* — prowadziła samodzielnie śledztwo i zdoła wpaść na trop zabójców. Cała sprawa ma być trzymana w tajemnicy, dopóki nie zostanie ustalony stopień winy tych, którzy w zabójstwie bezpośredni brali udział.

— W Sewastopolu wartownik zabił więźnia, który go zelżył słownie.

— Do gminy Altenwuga, gdzie zabito 2 urzędników, wysłano wyprawę karną. Ludność miejscowa pomogła wykryć zabójców i ci zostali straceni.

— *Rus. Wied.* donoszą, że od wszystkich właścicieli drukarń i litografij w Moskwie wzięto zobowiązania, że pod karą zamknięcia ich zakładów, żadnych wydawnictw, odezw, programów partyi K.-D. drukować nie będ [illegible]

— Z rozporządzenia gen.-gub. ekaterynosławskiego bomby oraz wszelkie materyały wybuchowe niszczone mają być tam, gdzie zostały znalezione, nawet w mieszkaniach.

— Anarchiści wydali odezwę w Mińsku Litewskim, że nie zajmują się drobnemi ekspropryacyami, których dopuszczają się tylko zwyczajni oszuści i złodzieje.

— Departament policyi rozesłał do gubernatorów okólnik, w którym żąda przysyłania kilka razy do roku odpowiedzi na następujące pytania: „Jakie organizacye rewolucyjne znajdują się w danym okręgu, kiedy zostały założone, na czem polega ich robota i kto stoi na czele? Szczególnie zwracać należy uwagę na organizacye następujące: 1) socyal-rewolucyonistów, ich związki i drużyny bojowe; 2) anarchistów komunistów; 3) socyal-demokracyę rosyjską i jej frakcye „maksymalistów" i „minimalistów"; 4) „Bund", który pracuje głównie na zachodzie państwa; 5) P.P.S. S.D. i „Proletaryat" w Królestwie polskiem; 6) partye ormiańskie rewoluc.-federalistów; 7) partyę powstańczą w Finlandyi; 8) rewoluc.-wojenną; 9) socyal-syon („Poale syon") i związek „oswoboditielej", b) Co uczyniły związki w kierunku rewolucyjnym: bomby, powstania i t. d.; c) jakie druki szerzyły; d) z jakiemi organizacyami z innych miejscowości traktowały; e) jakie środki przedsięwzięła administra- [illegible]

— Sprawca zamachu na generała Pawłowa oświadczył podczas badania, że spełnił swoje zadanie, i że żałuje, że zabił policyanta. Powieszono go dnia 12 stycznia.

— Na stacyę Ostrowiec napadło kilku ludzi. Zabrali oni z kasy stacyjnej 2,701 rb. i zbiegli. Z szeregowców będących na warcie dwóch ranili ciężko.

— Po zabiciu generała Pawłowa „Związek Narodu Rosyjskiego wystosował do Cesarza depeszę następującą: „Nowa ofiara — jest to skutek jawnego pobłażania ze strony rządu przywódcom buntu. Krew Launitza woła o pomstę. Zastosuj, Najjaśniejszy Panie, bez wahań, najbardziej stanowcze kroki".

— W Ostrowie, jak pisze *V. Zeit* chuligani-żydzi napadali na domy robotników żydowskich, których pobili poranili a sprzęty zniszczyli.

— Zamachy na Launitza i Pawłowa zmusiły policyę do zwrócenia bacznej uwagi na passporty meldowane. W razie najmniejszej wątpliwości mają być one poddawane badaniu specyalistów.

— *Wiecze*, organ czarnej sotni, zamieściło następujące „ostrzeżenie": „Rewolucyjne gazety *Wiek* i *Rusk. Słowo*, niezadowolone z postępów naszej ochotniczej wszechrosyjskiej ochrony, zaczęły podjudzać swoim zwyczajem, zabójców na osoby posiadające urzędy w „ochranie". Uprzedzam pp. redaktorów i członków redakcyi, że zebranie ogólne postanowiło stosować mojżeszową zasadę: „Oko za oko, ząb za ząb". Jeśli ktokolwiek z ochrany zostanie zabity to za niego, w ciągu dziesięciu dni zapłacą życiem trzej szeregowcy, drużynnicy bundu i podżegacze, kryjący się w gabinetach redakcyjnych *Wieku*, *Rusk. Sł.* i innych gazet rewolucyjnych. Przewodniczący To- [illegible]

Aresztowania i kary. W różnych dzielnicach miasta rewizye przechodniów na ulicy, po kawiarniach i restauracyach, nawet na salach tańców stale się po- [illegible]

— Więźniowie polityczni w Łucku urządzili „głodówkę" która trwała dni kilka. Wysłano wskutek tego do więzienia dwie roty żołnierzy. Wśród więźniów było wielu rannych.

— Aresztowanie b. członków Dumy Badamszina i mułły Amirchanowa wzburzyło ludność tatarską. Około 50 rodzin najbardziej wpływowych wyraziło chęć ręczenia za aresztowanymi.

— W więzieniu kryminalnem w Smoleńsku w warunkach nie do zniesienia przebywa 400 skazanych za powstanie w Rewlu, Kronsztadzie, Sewastopolu i t. p. *Rusk. Wied.* piszą, że d. 3 b. m. wszyscy więźniowie, około 400 ludzi, chodzą w ciągu dnia i sypiają po nocach nago, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Po przesłaniu do więzienia smoleńskiego, naprędce przerobionego z dawnych rot aresztanckich, więźniowie ubrani zostali w przygotowaną umyślnie bieliznę. Czy to gruboskórni marynarze i saperzy, czy chłopi łotyscy, czy inteligenci wreszcie, wszyscy oni jednako nie mogli znieść tych męczarni. Koszule bowiem—uszyte z tkaniny konopnej, zbyt grubej nawet na worki do mąki, nieprane z brudu, jaki pozostawili ich dawni posiadacze, skwaśniałe wskutek wilgoci, ścierały skórę aż do krwi, a do ran przylegały zarazki, przechowujące się w brudzie. Wkrótce więźniowie zaczęli cierpieć na świerzb, wyrzuty, liszaje... była obawa straszniejszych jeszcze chorób. Przed samemi świętami st. st. w więzieniu smoleńskiem łóżka, bielizna i zwierzchnia odzież, równie brudna, zostały wyrzucone na korytarz. Więźniowie prosili o ich własną bieliznę i odzież, zostawioną u wrót więziennych. Miejscowa administracya chciała nawet uznać żądania więźniów za słuszne, z Petersburga jednak otrzymano rozkaz „nie ustępowania w niczem". I oto Smoleńsk jest świadkiem niebywałego dotąd nagiego [illegible]

— Dn. 8 stycznia z więzienia w Mokotowie wysłano na Syberyę 22 więźniów politycznych skazanych na ciężkie roboty: Malinowicz Marceli, Zajda Władysław, Zapar Władysław, Fornal Stefan, Gnich Wacław, Dąbrowski Henryk, Żukowski Bronisław, Sokołowski Józef, Nitka Stanisław, Kwiatek Kazimierz, Siekierski Józef, Nowicki Ignacy, Strzemiński Adam,

Balczewski Wacław, Kukulski Michał, Budrych Michał, Noiński Alfred, Braunsztejn Icek, Liewerant Jankiel, Finkel Mendel, Potersznajt Moszek, Rubinsztajn Pinkus.

— Policya wraz z wojskiem wkroczyła do szpitala praskiego i aresztowała 9 posługaczy.

— *Warsz. Dn.* pisze: „W nocy na 9 stycznia agenci ochrony aresztowali w Warszawie 60 członków organizacyi „bojowej" partyi socyal demokratycznej; większość aresztowanych należy do sfery robotniczej. W ostatnich czasach aresztowano w Warszawie około 100 „bojowców".

— Wojsko otoczyło hutę w Targówku i aresztowano około 50 robotników.

— Ilość straconych w Rydze—jak podaje *Riecz*—dosięgła liczby 53 osób.

— W Wilnie aresztowano centralny komitet syonistów wraz z b. posłem Rozenbergiem, redaktorem i współpracownikami *Jüdische Volkszeitung*.

Bandytyzm. Dnia 10 stycznia o 6 ½ rano sześciu ludzi napadło na właściciela składu węgli i pod groźbą rewolwerów zabrali mu 30 rb. W pół godziny potem w tem samem miejscu inni bandyci napadli na drugiego składnika węgla i w tenże sam sposób zabrali mu 120 rb.— Tegoż dnia o 11 rano czterech bandytów ograbiło inkasenta jednego z biur prywatnych. Zawiadomiona policya dwóch z nich ujęła w piwiarni, gdzie wstąpili na poczęstunek.

Strajki i lokauty. W Wilnie właściciele fabryk szczotkarskich urządzili lokaut. Około 2000 robotników pozostało bez chleba.

— W Żychlinie (pow. Kutnowski) z przyczyny zatargu z robotnikami zamknięto cukrownię „Walentynów" na czas nieograniczony. 400 ludzi pozostało bez pracy.

Sprawy szkolne i oświatowe. Ministeryum oświaty opracowało wniosek, ażeby podręczniki szkolne, wydawane w języku nierosyjskim i przyjmowane przez rady szkolne były zatwierdzane przez kuratorów okręgów naukowych a następnie przez nich przedstawiane ministeryum. Rady pedagogiczne mają wybierać podręczniki z zatwierdzonych przez ministeryum.

Literatura i sztuka W Wilnie otwarto wystawę sztuki; składa się ona z trzech oddziałów: malarstwa reprezentowanego przez 200 obrazów z górą, rzeźby i przemysłu wiejskiego.

Prasa. Od 28 grudnia do 8 stycznia władze administracyjne zamknęły 8 pism prowincyonalnych, skonfiskowały ostatnie numery 5 pismom, 4 redaktorów aresztowano a 4 skazano na więzienie lub twierdzę.

— *Ludzkość* podaje następujące szczegóły, odnoszące się do prasy: „W roku 1906 w Warszawie wyszło 218 wydawnictw peryodycznych, w tej liczbie 23 gazety codzienne, 163 tygodniki i 22 miesięczniki, dwutygodniki i t. p. Ogólna ilość wydawnictw zwiększyła się w stosunku do roku zeszłego o 88.—W tym samym roku zawieszono sądownie i administracyjnie 41 wydawnictw, 14 zaś uległo zawieszeniu skutkiem braku prenumeratorów. Koncesyi dano dla Warszawy 500".

— Wydawca gazety *Kijew. Gołos* stara się o ustanowienie dla tej gazety cenzury prewencyjnej.

Wiadomości ekonomiczne. Według doniesienia gazet na pomoc żywnościową i zapomogi nasienne wydano 70 mil. rb. Minister spraw wewnętrznych złożył radzie ministrów wniosek wyznaczenia jeszcze na ten sam cel 71 mil. rb.

— Doński oddział banku włościańskiego wystawił na sprzedaż publiczną osady włościańskie w 5 okręgach, które należą do 18 towarzystw wiejskich i do 63 spółek, obejmują 44,000 dzies., a których długi wynoszą przeszło 2,157,000 rb.

— Z powodu projektu wydatków na pierwsze półrocze 1907 r. gazety rosyjskie informują, że zmniejszenie kredytów ministeryum dworu okazało się niemożliwem. W latach poprzednich otrzymywało ono zwykle 11 mil. na pierwsze półrocze, na ten okres czasu 1907 r. wskutek życzenia ministeryum finansów określiło potrzebne mu kredyty na 9½ mil. Budżet ministeryum dworu ustalony w budżecie, może być rozpatrywany przez Radę państwową i Dumę tylko wtedy, kiedy chodzi o jego powiększenie.

Zmarli. Józef Kusztelan, człowiek dużej wartości społecznej i naukowej, w Poznaniu.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.